

ŻYCIĘ Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 119 | LUTY | FEBRUARY 2020 | BEZPŁATNE - FREE

Tłusty Czwartek - już za rogiem!

Staropolskie przysłowie mówi: *Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła.* Według jednego z przesądów, jeśli ktoś w tłusty czwartek nie zje ani jednego pączka - w dalszym życiu nie będzie mu się wiodło.

W naszej polskiej tradycji najpopularniejsze w Tłusty Czwartek są słodkie pączki i faworki, zwane również w niektórych regionach chrustem lub chruszcikami.

Geneza tłustego czwartku sięga pogaństwa. Był to dzień, w którym świętowano odejście zimy i nadejście wiosny. Ucztowanie opierało się na jedzeniu tłustych potraw, szczególnie mięs oraz picie wina, a zagryzkę stanowiły pączki przygotowywane z ciasta chlebowego i nadziewane stoniną. Rzymianie obchodzili w ten sposób raz w roku tzw. *tłusty dzień*.

Okolo XVI wieku w Polsce pojawił się zwyczaj jedzenia pączków w wersji słodkiej. Wyglądały one nadal nieco inaczej niż obecnie - w środku miały bowiem ukryty mały orzeszek lub migdał. Ten, kto trafił na taki szczęśliwy pączek, miał cieszyć się dostatkami i powodzeniem.

W tym roku Tłusty Czwartek przypada 20 lutego. W Kolorado pączki możecie kupić w Royal Bakery w Arvadzie i innych polskich sklepach. Smacznego!



Fot: Karolina Grabowska | kaboompics.com

Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony
Zmiana - największe wyzwanie przyszłości
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejkowski >> str.6

Polska Szkoła w Denver
Stark roku 2020
- Kinga Ząbroń >> str. 8

Niektórzy lubią sztukę...
Piekno i historia
- Hanna Czernik >> str.10

Pani Book
Jak ugryźć Wielkie Jabłko
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.12

Z pamiętnika emigranta
- Dorota Badiere >> str. 13

Herbata czy kawa
W oderwaniu
- Waldek Tadla >> str.14

Polskie sylwetki w Kolorado
Tu jest nasz dom
- Halina Dąbrowska >> str.16

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Długa podróż - o dwóch takich, co uratowali złoto
- Małgorzata Cup | Los Angeles >> str. 18

Rozważania o emigracji
Czy są jeszcze jacyś ludzie pióra na emigracji?
- Adam Lizakowski | Wrocław

Zarys historyczno-socjologiczny emigracji
Polaków do Stanów Zjednoczonych oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej
- Artur Curyło | Kraków >> str.21

Polska Parafia w Denver
Wielka tajemnica wiary
- Ks. Stanisław Michałek SCH >> str.22

Rycerze Kolumba
Rycerskie pozdrowienia na Nowy Rok
- Stanisław Gadzina >> str.23

Zdrowie, ten tylko się dowie...
Akcja "Kolorado dla Cancer Fighters"
- Kasia Suski >> str.24

Porady prawne z Polski
- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa >> str.27

Pod lupą
Spór
- Kazimierz Krawczak >> str.28

A to Polska właśnie
Z panem Olesiem w Nałęczowie
Irene Sturm | Los Angeles >> str.29

Filmowe recenzje Piotra
Three films that dare to make you think
- Piotr Gzowski >> str.30



DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.



Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



“Jestem kiedy potrzeba”

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com



Let Us Help You **BUY or SELL** Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



Małgorzata Obrzut Broker Associate



KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

8 years in a row
2011-2018
Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com



Designation of Certified Negotiation Expert CNE



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejko**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓŁPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Adam Lizakowski
Karina Bonowicz
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Przed nami luty, najkrótszy miesiąc w roku. Od zimowego marazmu uratują nas serduszkowe Walentynki, Tłusty Czwartek osłodzi nam żywot pączkami i faworkami, a i może karnawał jeszcze nas porwie w szal zabawy! Z naszej strony jak tylko możemy, staramy się abyście mieli odpowiednią stymulację intelektualną i sytą strawę dla duszy, czytając artykuły naszych niezawodnych pisarzy. Wiemy, że stali czytelnicy mają swoich ulubieńców. Nie ma dla nas większej satysfakcji niż Wasze opinie i komentarze, za które serdecznie dziękujemy! Dzięki nim mamy motywację do dalszej pracy i rozwoju. Byle do przodu!

W lutym mamy jeszcze kilka innych, mniej popularnych, ale całkiem istotnych, a czasem zabawnych świąt:

11 lutego - Światowy Dzień Chorego to święto chrześcijańskie, obchodzone 11 lutego, ustanowione przez papieża Jana Pawła II w dniu 13 maja 1992 roku - w 75 rocznicę objawień fatimskich. Celem obchodów jest objęcie modlitwą wszystkich cierpiących, zarówno duchowo, jak i fizycznie, i zwrócenie uwagi świata na ich potrzeby.

15 lutego - Dzień Singla - 'święto' obchodzone po raz pierwszy w 2005 roku (ang. Singles Awareness Day). Jego pomysłodawcą jest Trevor Mcwanda, choć całą inicjatywę należy traktować z przymrużeniem oka - Dzień Singla ma po prostu pozwolić pokazać radość ze swojej niezależności, że życie w pojedynkę też może być okey!

20 lutego - Światowy Dzień Sprawiedliwości Społecznej - to święto ogłoszone przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 2009 roku. Jego celem jest promowanie pracy i stać na rzecz zmniejszenia ubóstwa, wykluczenia społecznego i bezrobocia.

22 lutego - Dzień Myśli Braterskiej - dzień przyjaźni obchodzony przez harcerzy i skautów na całym świecie. Data 22 luty nie jest przypadkowa - w ten dzień urodził się założyciel skautingu, sir Roberta Baden-Powella (1857) oraz jego żona Olave Baden-Powell (1889).

25 lutego - Światowy Dzień Powolności - idea tego święta jest fantastyczna. Polega na cieszeniu się teraźniejszą chwilą i życiem bez pośpiechu. Każdy wie jak wygląda jego dzień - setki spraw do załatwienia i brak czasu na cokolwiek... Dziś po prostu powinno być inaczej - po-wolniej!

Życzę Wam satysfakcjonującej lektury naszego miesięcznika i samych pozytywnych dni!

Katarzyna Hypsher
Skład & Edycja



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/zycie-kolorado-polish-newspaper-2019

Dziękujemy za okazane wsparcie w 2019 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000



Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szyrakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczonek & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE, PIEKARNIE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Europa:** 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- **Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lekwood, CO
- **Royal Gourmet:** 303.766.9291, 15413 E Hampden Ave, Aurora CO
- **Royal Bakery:** (303) 940-2065, 9606 Ralston Rd, Arvada, CO

TŁUMACZENIA, INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Agnieszka Gołabek:** 720-935-8686
- **Monika Higgins-Szczur:** 303-339-3558
- **Robert Kozina:** 773.991.3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Margo Obrzut:** 303.241.5802
- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024

UBEZPIECZENIA

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

USŁUGI RÓŻNE

- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Teren nieogrodzony

Zmiana

- największe wyzwanie przyszłości



ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO



Zaiste nic nie wprawia mnie w lepszy humor, niż uwagi pod adresem młodzieży w stylu: **Miałem/tam bez porównania gorzej, ty dzisiaj masz wszystko, a i tak ci źle. Ja w twoim wieku. W głowie się nie mieści, żeby takie sprawy załatwiać w ten sposób. Życie przeżyłem/am więc wiem co mówię i ma być jak mówię. Ta lista nie ma końca.**

Konflikt międzypokoleniowy, bo o to chodzi, jest oczywiście stary jak świat. Śmiało można też postawić tezę, że młode pokolenie zawsze wychodzi w tego typu komparacjach na czarną owcę, w myśl założenia, że za mało w życiu przeszło i za mało się jeszcze nauczyło, by było w stanie podejmować mądre i wartościowe decyzje, wobec czego, o ile „nie pójdzie po rozum do głowy”, czyli nie posłucha rad starszych, wy kieruje świat ku apokalipsie. W czasach, gdy mamy na usługach odrębne dziedziny nauki zajmujące się analizą naszych postaw i obyczajów, wiemy, że w istocie nie chodzi w tym konflikcie wyłącznie o krytykę młodych. Także bowiem o powszechną u starszych wiekiem jednostek ludzkich „oporność” na zmiany, a niekiedy zupełnie realny, i też pogłębiający się z wiekiem, lęk przed zmianą. Młodzi, którzy są na zmiany otwarci i jawnie do nich dążą – odwieczna, zapisana w naszych ludzkich genach potrzeba tworzenia i usprawniania - jawią się starszemu pokoleniu jako bezpośrednie dla niego zagrożenie, burzyciele porządku w poukładanym z takim trudem życiu. Co gorsza, wygląda na to, że niewiele da się tu zmienić, bo fizjologia, czego dowiodła nauka, wywiera wpływ na

nasze psyche dużo bardziej niż nam się to wydawało. Choć więc nie ma jeszcze na ten temat definitywnych orzeczeń, strach przed zmianą to, być może, po prostu naturalny i nieunikniony efekt fizjologicznego procesu starzenia się. A więc zmiany w naszych molekułach, a nie zamierzona wrogość i złośliwość wobec młodych odpowiadają za konflikt międzypokoleniowy.

Znaleźliśmy się zatem w prze ciekawych czasach. Predysponowani, by odczuwać przed zmianą lęk i się jej przeciwstawiać, od kilkudziesięciu już lat wszyscy, bez względu na wiek, jesteśmy zmuszani nadążać za zmianami w tempie, jakie żadnemu pokoleniu przed nami nawet się nie śniło. Świetnie wyjaśnił to Yuval Harari (szczerze polecam Państwu jego książki!). Ledwie kilkadziesiąt lat temu (w zależności od rejonu, gdziekolwiek ledwie kilkanaście!) syn rolnika ze wsi w Polsce, we Włoszech czy w Chinach, miał mocne podstawy zakładać, że o ile zostanie na gospodarstwie, jego praca, codzienne obowiązki nie będą się zbytnio różniły od ojcowskich. Podobnie rzecz miała się z pracą w miastach - w warsztatach rzemieślników, w fabrykach. Obowiązywały modele organizacji i podziału pracy sprzed wieków. Znaczyło to, że mieliśmy do czynienia z całymi pokoleniami, które były w stanie do pewnego przynajmniej stopnia przewidzieć, jak będzie wyglądać ich życie, ich świat wokół, jeśli dokonają takich a nie innych wyborów w gestii swej edukacji i kwalifikacji zawodowych.

Dzisiaj nikt z nas, żaden rodzic, bez względu na charakter swej pracy,

umysłowy, czy fizyczny, nie jest w stanie powiedzieć swemu nastoletniemu dziecku, co go czeka w przyszłości. I to przyszłości, dodajmy, wcale nie tak odległej. Najodważniejsi prognostycy cywilizacyjni boją się obecnie wychylać dalej niż poza rok 2050. Nie mamy bladego pojęcia, które z wyborów edukacyjnych, życiowych okażą się dla naszego dziecka strzałem w dziesiątkę. Do niedawna wydawało się, że będzie to pozyskiwanie kwalifikacji w dziedzinach związanych z technologią. Kilka krótkich ostatnich lat roztrząsało to założenie w pył. Wchodzimy w erę współegzystencji w każdym wymiarze naszego życia ze sztuczną inteligencją (SI). Podobno to tylko kwestia czasu, gdy pojawią się maszyny, które staną się nie tylko sprawnymi nadzorcami innych, wykorzystywanych przez nas w pracy i w życiu maszyn (konserwacja, naprawy, bezpieczeństwo itd.), ale nie zgorzej będą radziły sobie także z twórczym aspektem technologii, czyli – przejmą funkcje programistów. Jeśli do tego dojdzie, świat nie będzie potrzebował armii specjalistów IT, lecz raczej ludzi o zgoła innych umiejętnościach, którzy będą czuwać byśmy to my panowali nad maszynami a nie one nad nami. Analitycy wskazują, że będzie to najprawdopodobniej (ale to też jedynie założenie!) kanon tzw. „czwórki K”: krytycznego myślenia, komunikacji, kolaboracji i kreatywności. Sześć lat temu pedagog w gimnazjum urządzająca klasie mojej starszej córki pogadankę o mądrym wyborze przyszłego zawodu polecała kierunki technologiczne, medyczne i biochemiczne. Dwa lata temu na podobnej pogadance młodsza córka usłyszała już jednak, że przyszłość będzie należała do specjalistów od komunikacji i kreatywności. Oto, z jakim

pędem toczy się obecnie koło zmian wokół nas.

Do czego zmierzam. Do tego, że narzekanie na młodzież, wytykanie im dziwnych, absurdalnych dla nas postaw i zwyczajów (choćby ekranowy zombizm, czy wybór źródeł wiadomości o świecie; 80% pobiera informacje, w tym o polityce, z mediów społecznościowych oraz poprzez publikacje youtuberów – dane za redakcją tygodnika Ekonomista) jest bez sensu i bardziej niż kiedykolwiek. Wiem, brzmi to przerażająco, a nawet surrealistycznie, ale my naprawdę nie mamy naszym dzieciom nic do zaoferowania. Żadnej sprawdzonej mądrości, żadnej wiedzy, na której będą mogły polegać „jak na Zawiszy”. Na pewno żadnych doświadczeń, które były naszym udziałem w naszym dotychczasowym życiu. Na naszych oczach dewaluje się przecież nawet odwieczna, uświęcona dewiza pt. „bądź zawsze sobą”. Patrząc na kierunek, w jakim zmiierzamy (biogenetyka i bioinżynieria), co za kilkadziesiąt lat „bycie sobą” będzie oznaczało? Chyba nikt się nie łudzi, że integracja człowieka z maszyną to tylko kwestia czasu, wobec czego natura, którą zostanie się obdarzonym w chwili narodzin, nie będzie już dla nikogo żadnym przeznaczeniem, ani wyrokiem bez odwołania. W świecie zaś, w którym człowiek będzie mógł się upgrejdować na podobieństwo maszyny, w takim świecie przedefiniowaniu ulegnie przecież sam termin „człowieczeństwa”. Ręka w górę, kto się tego nie boi, i w ogóle potrafi to sobie wyobrazić.

Następnym razem, gdy przyjdzie więc nam do głowy wypominanie naszemu nastolatkowi, że „my w jego wieku” warto policzyć do trzech i odpuścić. Co ma sens? Jedna rzecz - znów odwołam się do refleksji Harariego. Najważniejsze winno być aktywne wspieranie naszego potomstwa, by wyrosło na ludzi tak odpornych i nie lękających się zmiany, jak to tylko możliwe. Tempo zmian w ich świecie będzie się przecież wciąż tylko nasilać - rzecz nie do pomyślenia, a jednak tak przekonują futurologi! Wiele wskazuje na to, że prócz wspomnianej „czwórki K” ich najcenniejszym bagażem będzie hart psychiczny, by radzić sobie ze zmianami najlepiej jak się da.

A na koniec kij w mrowisko. Jakie, wobec powyższego, powinny być zadania realizowane przez odpowiedzialną, wizjonerską i adaptującą się do realnych potrzeb i wyzwań przyszłości, szkołę? Jest o czym myśleć!

źródło: Nowy Dziennik, Nowy Jork

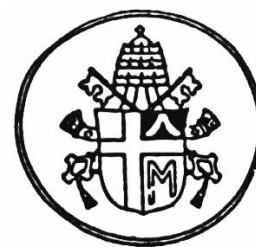
Polecamy

WALENTYNKI

Towarzystwo Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II
zaprasza do Polskiego Klubu dnia 15 lutego 2020
na Zabawę Walentynkowo-Karnawałową "z myszką"
o godzinie 18:30

Bilety (tylko z obiadem) w cenie \$35, płatny bar
W programie kotyliony, białe tango, walc czekoladowy,
melodie z ubiegłego stulecia, loteria.

Bilety do nabycia przy wejściu,
możliwa rezerwacja
u Barbary Popielak 303.840.0721 do dnia 13 lutego



Drodzy Państwo

Rok 2020 jest poświęcony papieżowi św. Janowi Pawłowi II
z okazji Jego stułetniej rocznicy urodzin dnia 18 maja 2020.
Towarzystwo Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II zaprasza na
spotkania w auli Polskiej Szkoły przy parafii pw. św. Józefa
w Denver o godzinie 12:00 (po Mszy o godz. 10:30) w ostatnią
niedzielę każdego miesiąca.

Spotkania odbędą się:
23 lutego,
29 marca,
26 kwietnia,
31 maja.

Programy spotkań będziemy ogłaszać na bieżąco.

Informacje: Barbara Popielak 303.840.0721

REKLAMA



ZAPRASZAMY!!!
TRADYCYJNIE PRZYJMUJEMY
ZAMÓWIENIA NA PĄCZKI
W TŁUSTY CZWARTEK:
20 LUTEGO!


ROYAL Bakery

Jedyna Polska Piekarnia w Arvadzie

POLECAMY

Zawsze świeże i tradycyjnie polskie
wyroby cukiernicze i piekarskie:

- Pączki
- Drożdżówki & Ciastka
- Torty na specjalne okazje
- Chleby

9606 Ralston Rd Arvada
CO 80004

303-940-2065

www.royalbakeryco.com

ZAPRASZAMY:

czwartek i piątek: 8am-5pm

sobota: 8am - 4pm

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

29-cio dniowy luty przed nami a na pierwszy plan wysuwa się Superbowl 54, który w tym roku odbędzie się w Miami. Do tego piłka nożna w Europie, skoki narciarskie i tradycyjnie NBA i NHL.

TRZECI POLAK TRIUMFOWAŁ W TURNIEJU 4 SKOCZNI

Dawid Kubacki został trzecim po Adamie Małyszu oraz Kamilu Stochu Polakiem, który wygrał niemiecko-austriacki turniej czterech skoczni. Przez lata Kubacki pozostawał w cieniu Kamila Stocha a nawet Piotra Żyły, w tym roku „Kuba” odpalił i to tak, że w turnieju czterech skoczni okazał się najlepszy czym sprawił wielką satysfakcję swoim rodakom nad Wisłą. Jak się później okazało nie był to jednorazowy wybryk, bowiem Kubacki wielką formę pokazał jeszcze w kolejnych turniejach, kiedy to wielokrotnie stawał na podium Titisee-Neustadt wygrał dwukrotnie. Nieco za plecami Kubackiego uplasowali się Żyła i Stoch. Polacy na skoczniach w 2020-tym roku wyciągają.

SPEKTAKULARNY POWRÓT CONORA MCGREGORA

Gala UFC 246 w T-Mobile Arena w Las Vegas była promowana jako wielki powrót do oktagonu Irlandczyka Conora McGregora. „The Notorious” za przeciwnika miał Donalda Cerone, zwanego kowbojem. Cerone urodził się i wychował w Denver ale trenuje w Albuquerque w New Mexico. Facet nie jest początkującym fighterem i miał być godnym przeciwnikiem dla marzącego o powrocie na scenę UFC McGregora. Na walkę wybrali się wszyscy wiecej zarówno ze świata UFC jak i pierwszych stron gazet. Na

widowni był Matthew McConaughey, Tom Bready oraz Dave Bautista, impreza była kompletnie wysprzedana. Po serii walk poprzedzających główny pojedynek w końcu na scenę wyszli Cowboy oraz Notorious. To co stało się potem było już historią. McGregor na dzień dobry wyprowadził cios nogą, przed którym Cerone zrobił niezły unik ale nie spodziewał się podwójnego ciosu... barkiem podczas klinca. Ciosy te doprowadziły do krwawienia z nosa Cowboy’a po czym McGregor wyprowadził serię ciosów tak mocnych, że po czterdziestu sekundach było po walce. Wielki powrót do UFC stał się faktem.

NBA CZYLI LAKERS REAKTYWACJA

W świecie koszykówki NBA mamy do czynienia z istnieniem dynastii, młodych niepokornych lub reaktywacji starej siły. W tym roku widzimy niekwestionowany powrót na szczyt starych wyjadaczy – LA Lakers. LeBron James i spółka odrodzili się i jeśli dociągną do końca sezonu – być może stara firma powalczy o całą stawkę. Miejmy nadzieję, że na drodze staną Lakerson nasi zawodnicy z Denver Nuggets – Murray, Jokic i spółka jak narazie dają sobie nieźle radę i są tuż za plecami Lakers. Gra w fazie play-off to cel naszej ekipy a docelowo na pewno jest zajście o jeden szczebel play-off wyżej niż w ubiegłym sezonie. Póki co Comcast wciąż nie ma umowy w Altitude Sports i jedynym legalnym sposobem na oglądanie lokalnych drużyn sportowych jest Directv.

ROBERT LEWANDOWSKI - POWRÓT PO OPERACJI

Robert Lewandowski, kapitan piłkarskiej reprezentacji Polski i napast-

nik Bayernu Monachium pod koniec roku przeszedł operację przepukliny i jak to zawsze bywa w podobnych sytuacjach – wszyscy czekali na to jak po rekonwalescencji będzie wyglądała forma Lewego. Okazja do zweryfikowania nadarzyła się 19-go stycznia. Tego dnia Bayern podejmował Herthę Berlin, którą po raz pierwszy poprowadził Jurgen Klinsmann – legenda niemieckiej piłki. Lewandowski wystąpił w pierwszym składzie i rozegrał całe – bardzo dobre spotkanie. Już w pierwszej połowie był bardzo bliski strzelenia gola. W drugiej jednego strzelił z karnego a jednego mu nie uznano za rzekomy faul na bramkarzu. Śladu po operacji na boisku nie było widać. Sympatycy Bayernu oraz reprezentacji Polski mogą spać spokojnie.

MAHOMES VS GAROPPOLO W SUPER BOWL?

Kiedy spytałem Alexę (tą od Amazona) na początku fazy play-off kto wygra tegoroczny Super Bowl, powiedziała mi, że największą szansę ma ekipa Baltimore Ravens. Odpowiedź ta była ba-

zowana na suchej statystyce i Alexa nie wzięła pod uwagę tego, że Tennessee Titans po prostu będą mieli dobry dzień i wyeliminują Ravens, podobnie jak tydzień wcześniej wyeliminowali New England Patriots. Ta sama ekipa Titans nie poradziła sobie z Kansas City i cała logika poszła do bani. Podobnie jak Alexa opinię o Super Bowl miał miesięcznik Men’s Journal, który od lat prenumeruję. Specjaliści z tego periodyku twierdzili, że będzie to rok Green Bay Packers. Ta teoria trzymała się aż do 19-go stycznia. Wówczas to Packers ulegli San Francisco 49-ers. Aaron Rodgers nie zdobędzie po raz drugi Superbowl i nie będzie powtórką z Super Bowl I, kiedy to Packers walczyli z Chiefs. Za to będziemy mieli pojedynek Mahomes vs. Garoppolo, pierwszy ma niesamowity sezon, co szczególnie podkreślił w meczach play-off a drugi został wytransferowany do San Francisco z New England Patriots na specjalne (podobno) żądanie Toma Brady’ego. Wszystko wyjaśni się 2-go lutego w Miami.



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

REKLAMA

Eastern European Market & Bakery

ROYAL GOURMET

15413 E Hampden Ave, Aurora, CO 80013

(303) 766-9291

Monday - Saturday: 10.00am - 8.00pm
Sunday: 10.00am - 6.00pm

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)

720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126



17th Annual Dinner & Auction

Saturday, February 8, 2020
Brighton Recreation Center
555 N. 11th Ave.

Doors Open at 5:30

A traditional Polish dinner
will be served at 6:30 p.m.

Live Auction will
begin at 7:00 p.m.



Need tickets?

Give us a call:

Bonnie Simcox Mark Hempel
303-264-9154 303-498-0762

\$15
per person

Informacja po polsku: Henryk Rozwarzewski-Ross
720-685-0512

Polska Szkoła w Denver

Start roku 2020

tekst: KINGA ZĄBRÓŃ | zdjęcia: MARZENA JAROSZ

Miesiąc styczeń był przepiękny wrażeniami i wydarzeniami w naszej szkole, szczególnie dla przedszkolaków. Dzieci, rodzice i nauczyciele uczestniczyli w Jasełkach, które odbyły się 5-tego stycznia przed szopką, przy Polskiej Szkole. Dzień był wyjątkowy, ponieważ mieliśmy szansę nie tylko wspólnie przeżyć jeszcze raz tajemnicę narodzin Pana Jezusa ale również spotkać i pogłaskać żywe zwierzęta podczas "Żywej Szopki". Wdzięczni jesteśmy wszystkim za ich zaangażowanie w przygotowaniach i uczestnictwie w tym tak pięknym przedstawieniu.

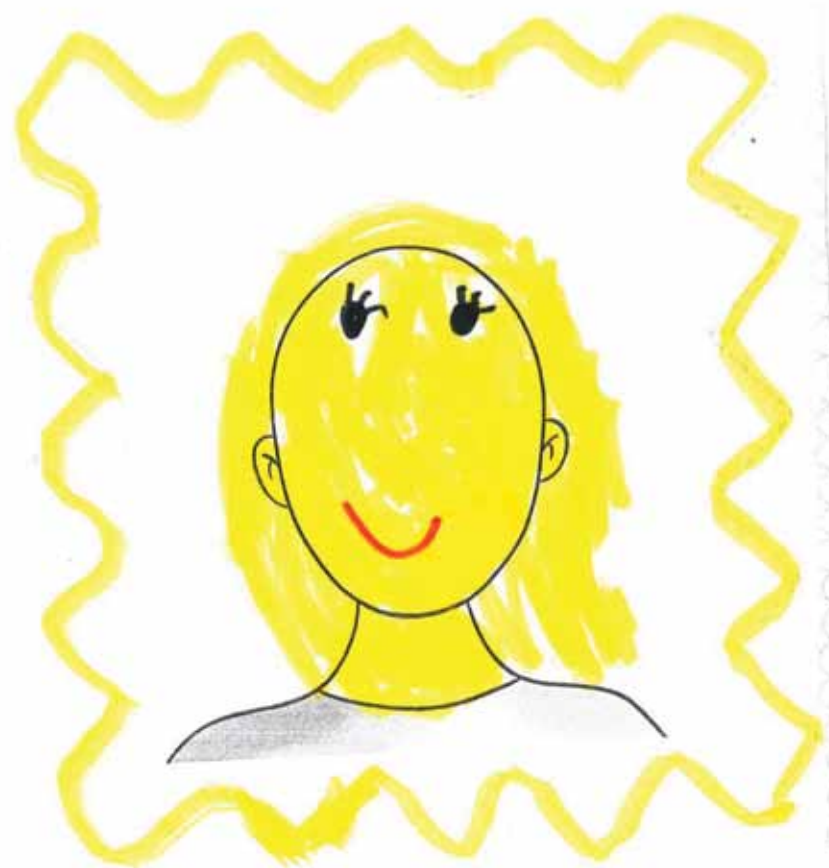
Po tym wydarzeniu nastąpił kolejny etap w szkole, Dzień Babci i Dzień Dziadka. Przedszkolaki spisały się na medal wykonując przepiękne laurki i portrety swoich babć i dziadków. Nie zabrakło też tańców i zabaw karnawalowych podczas zajęć co sprawiło dzieciom wielką radość, bo to dzieci lubią najbardziej.



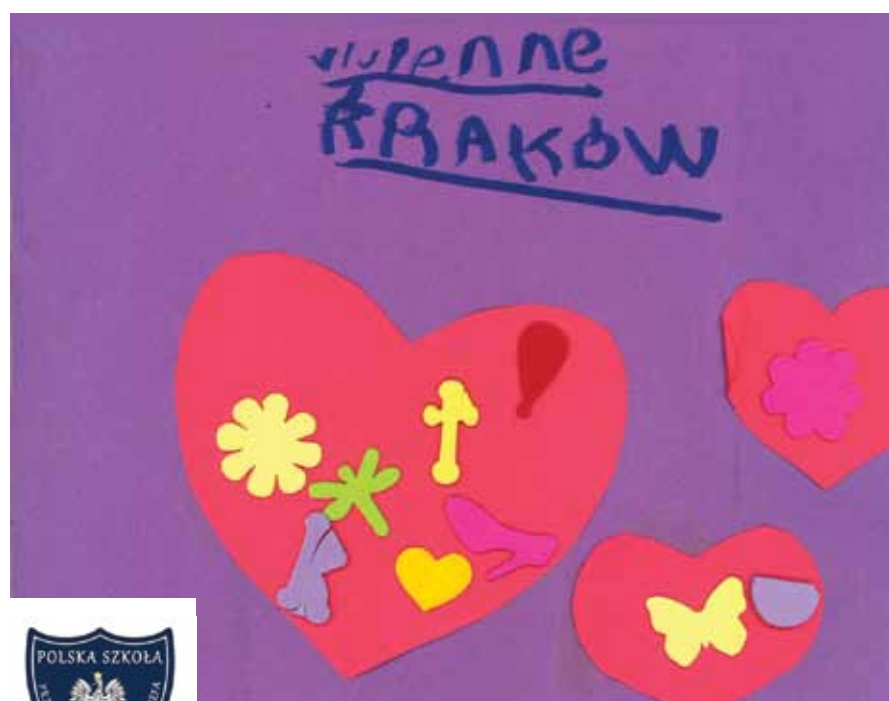
Polska Szkoła w Denver



Dla Babci i Dziadka



Klasa Przedszkolaków przy Polskiej Szkole w Denver



Niektórzy lubią kulturę...



Piękno i historia | cz.1

HANNA CZERNIK

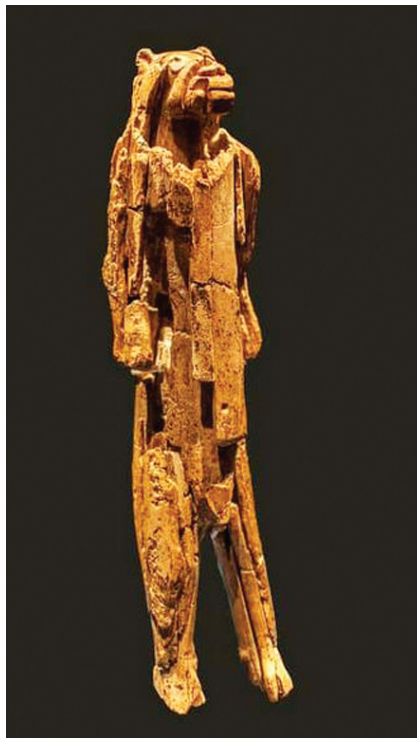
“**C**óż wiesz o pięknie? Kształtem jest Miłości”- napisał w Promethidionie Cyprian Kamil Norwid. A Emerson: *Choćbyśmy cały świat przemierzali w poszukiwaniu piękna, nie znajdziemy go nigdzie, jeżeli nie nosimy go w sobie.* Angielskie przysłowie z kolei mówi nam, że *piękno jest w oku patrzącego.* Że nie ma jednej jego miary, że jest zawsze subiektywne. Kiedy słyszymy słowo: *piękno*, każdy z nas widzi co innego - inny jego desygnat w otaczającej nas realnej lub wyobrażonej rzeczywistości. Każdy ma piękno na swoją miarę, obrazy wypełniający jego źrenice, dźwięki, które poruszają jego wewnętrzne struny zachwyty. Dla jednych z nas prawdziwe piękno spotykamy w naturze, dla innych w sztuce wyobrażonej, stworzonej przez człowieka. Jeszcze inni zobaczą jego ucieleśnienie w twarzy kochanej osoby, w słowie, w sformułowanej myśli, w elegancji matematycznego zapisu... Potrzeba estetyki jest uniwersalna, ale znajduje ona bardzo różne formy wyrazu. I zawsze dotacza się emocja, bo piękno musi być odczuwane, ono nie poddaje się czysto logicznej definicji, nie istnieje bez zauroczenia, ekstazy, fascynacji.

*Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno,
tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno.
Dziś, kiedy jesteśmy razem,
odwróciłam twarz ku ścianie.
Róża? Jak wygląda róża?
Czy to kwiat? A może kamień?
(Szyborska, Nic dwa razy się nie zdarza)*

Paciorki ze Skara Brae

W 1850 roku nad wyspami brytyjskimi rozszalał się jeden z najgorszych sztormów w ciągu dziesięcioleci rozbijając na miazgę kilka statków wraz z załogami i pasażerami, zrywając dachy domów, zmieniając krajobraz wybrzeży. Szczególnie silnie dosięgnął on archipelag małych wysp u północnego przyczółka Szkocji. Po Orkadach, pokrytych tylko wrzosowiskami wichura szalała bez przeszkód. Kiedy po dwóch dniach wiatry osłabły, zdumieni mieszkańcy okolic zatoki Skailloch zobaczyli w miejscu od zawsze pamiętanego przybrzeżnego wzgórza odsoniętą kamienną wioskę, ze świetnie zachowanymi, obszernymi domami, połączonymi krytymi chodnikami, z kamiennym umeblowaniem i nawet prostym systemem kanalizacji. Musiało upłynąć dużo jeszcze lat zanim naukowcy zainteresowali się tym znaleziskiem, archeologia jako dziedzina wiedzy jeszcze nie istniała, a co dopiero na tym mało znanym przyczółku Europy. Niemniej jednak w latach dwudziestych minionego stulecia, a więc prawie 100 lat temu, rozpoczęły się badania, ustalając, że osiedle było zamieszkałe od ok 3100 roku przed naszą erą nieprzerwanie przez następne 600 lat, czyli w erze neolitu - młodszej epoce kamiennej. I nagle opustoszało, nie wiemy dlaczego, być może z powodu zmian klimatycznych. Bez zniszczeń, a więc nie w wyniku kataklizmu. Jego mieszkańcy łowili ryby, hodowali bydło, uprawiali zboże, znali system nawożenia gleby. Obecnie nazywamy to miejsce Skara Brae. I właśnie tam, w tej prostej kilku domowej neolitycznej wiosce znaleziono rozsypane jakby w pośpiechu - w czasie ucieczki? - paciorki naszyjnika.

Ta prawda, że ludzie od najdawniejszych, jeszcze prehistorycznych czasów, tworzyli obiekty nie mające praktycznego znaczenia, ale wyrażające ich tęsknotę do piękna, do ozdoby, do znalezienia artystycznego wyrazu dla otaczającego ich świata, powtarza się wszędzie. Malowidła ścienne słynnego



Człowiek-lew, około 40 tys. lat i tzw. Wenus z Willendorfu, 30 tys. lat przed naszą erą

Lascaux, czy jeszcze starsze w Salève i Chaffaud we Francji, Thayngen w Szwajcarii, Altamiry w Hiszpanii, Pha Taem w Tajlandii.

Figurki zwierząt, uproszczone figury ludzkie. Ceramika, jak puchary lejkowe, odnajdywane także na ziemiach polskich. Niektórzy badacze nazywają tę najstarszą sztukę animistyczną lub szamańska, podkreślając jej związki z ówczesnymi wierzeniami i ten religijny atrybut artystycznej działalności przetrwa w zmienionych formach do czasów współczesnych. Nie przypadkiem więc do najstarszych budowli świata należą obiekty sakralne, jak megalityczne Stonehenge czy świątynie Malty, jak sumeryjskie, akadyjskie, babilońskie ziguraty, ale też grobowce, bo rytuały grzebania zmarłych towarzyszą człowiekowi od czasów zanim nazwał się człowiekiem, zanim rozróżnił sen



Na większą chwałę bogów i władców

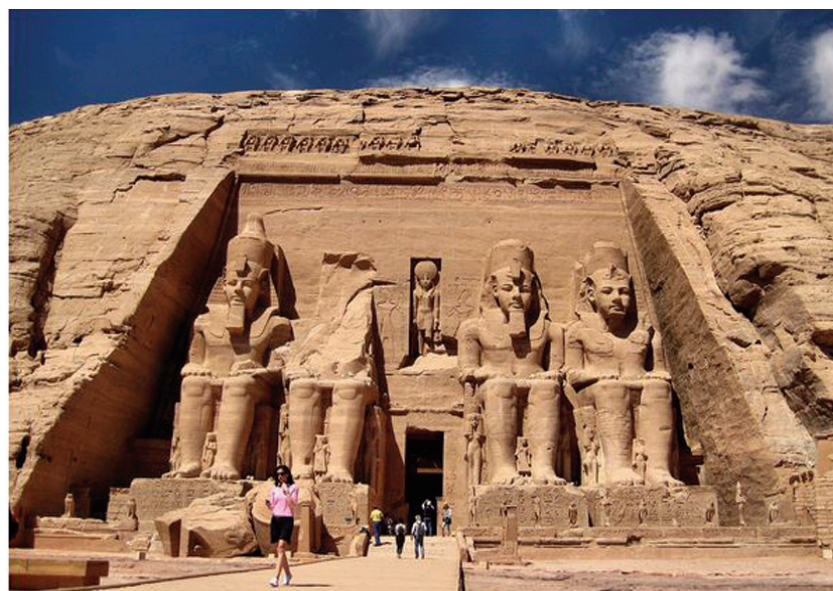
Wraz z tworzeniem się kultur osiadłych, z powstawaniem coraz bardziej złożonych struktur organizacyjnych, jak miasta-państwa, a później imperia, tworzyła się hierarchia społeczna, egalitaryzm wspólnoty pierwotnej ustępował miejsca strukturalizacji. I ci na wyższych jej piętrach mogli sponsorować sztukę podkreślającą ich status świeckiej czy religijny. Naturalnym wyrazem podziwu dla bogów, a także pragmatycznym pragnieniem pozyskania ich przychylności, było wznoszenie coraz bardziej imponujących, zdobionych coraz większym przepychem świątyń. Zwykle władca budując miejsce kultu czynił to i na swoją chwałę, co nierzadko widać w umieszczaniu tam także świeckich posągów patrona, czasem bardziej okazałych niż samych bóstw. Nawet niektóre z budynków

*Budowano mu wieże, złociste ołtarze,
Składano hołd o świecie
— aż w toku wydarzeń
Wygwałt człowiek dla Słońca,
Które — dalej świeci /.../
Świecisz o Ra, nam grzesznym,
Nie zważając na to,
Ześ uznany za grzejnik —
Za wielki radiator...! na przekór tępocie,
Zwyciężając cynizm,
Świątynię, kutą w złocie,
Sam ze świata czynisz
(Pawlikowska, Słońcu w hołdzie)*

A jednak sanktuaria tam się znajdujące nazywane są imionami Ramzesa II i jego żony, Nefretete, a ogromne posągi faraona wypełniają frontową ścianę większej z nich

Kiedy w latach sześćdziesiątych XX w. ówczesny autorytarny władca Egiptu, Gamal Abdel Naser postanowił rozbudować tamę na Nilu w pobliżu Asuanu w Nubii, Abu Simbel groziło całkowite zalanie. Precyzyjna międzynarodowa akcja kierowana przez polskiego renomowanego archeologa, profesora Kazimierza Michałowskiego, zaowocowała przeniesieniem świątyń na wyższe i suche tereny i ich ratowaniem dla potomności. Udało się nawet zachować solarną linearność - dwa razy w roku wschodzące słońce oświetla posągi bóstw wewnątrz sanktuarium. To zagrożenie i akcja ratunkowa stały się jednymi z głównych motywów podpisania w 1972 roku Konwencji w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego. Świątynie Ramzesa II i Nefretete wpisane zostały na tę listę UNESCO w 1979 roku.

Abu Simbel udało się uratować. Obok Luksoru i Karnaku, czy greckiego Akropolu zaliczany jest do najciekawszych świątyń starożytności. Inny los spotkał największe na świecie posągi Buddy, znajdujące się dawniej w Afganistanie. W marcu 2001 rządzący większą częścią kraju talibowie zrealizowali swój żywiony od paru lat zamiar i zniszczyli za pomocą ognia artyleryjskiego i materiałów wybuchowych dwa największe posągi, wykute w skale przez buddyjskich mnichów sprzed półtora tysiąca lat. Mimo gwałtownych protestów na całym



Świątynia Ramzesa I, po prawej: Świątynia Nefretete



od jawy, zanim domyślił się, że on to on, ledwie wystrugał ręką z pletwy rodem krzesiwo i rakietę. Rytuały, których elementem było jakże często wyposażanie zmarłych w cenne i piękne przedmioty, by towarzyszyły im w tym innym, nieznanym świecie. Najstynniejsze i najbardziej okazałe, to oczywiście późniejsze egipskie piramidy, ale w północnej Europie znaleziono skromniejsze grobowce o kilka tysięcy lat starsze.

sakralnych przestały być nazywane imionami bogów, dla czczenia których je wznoszono. Miało to na przykład miejsce w jednym z najpiękniejszych egipskich sanktuariów, Abu Simbel, wybudowanym dla bóstw słonecznych Amona-Ra i Ra-Horachte oraz boga sztuki i rzemiosła Ptaha.

*Był czas, gdy czczono Słońce.
Przez wiele stuleci*

świecie, mimo specjalnej rezolucji, którą poparto ponad 100 krajów, podkreślającej, że zburzenie posągów Buddy w Bamianie stanowiłoby niepowetowaną stratę dla całej ludzkości, rzeźb uratować się nie dało. W czasie, gdy w Nowym Jorku trwała jeszcze sesja ONZ, z Kabulu napłynęły informacje o dopiętnieniu aktu barbarzyństwa.

Konkurs „Być Polakiem” 2020



ZAPROSZENIE

Kochani Uczniowie, Nauczyciele, Rodzice,

po raz jedenasty zapraszamy dzieci i młodzież pochodzenia polskiego, mieszkających poza granicami Polski, do udziału w konkursie „Być Polakiem”.

W roku jubileuszu 40-lecia rejestracji NSZZ Solidarność chcemy skierować Waszą uwagę na słowo **solidarność**, które dla Polaków znaczyło tak wiele, bo było symbolem odpowiedzialności, jedności i współpracy. Od tamtych wydarzeń minęło wiele lat, zmieniła się Polska. Czy warto więc mówić o solidarności między Polakami?

Jak myślicie? Napiszcie.

Czy obecnie jest potrzeba, aby być solidarnym z Polską i Polakami żyjącymi w kraju oraz poza jego granicami?

Jeśli nie, czy możecie uzasadnić dlaczego? Jeśli tak, czy możecie podać przykłady współczesnych Wam postaw, zachowań i działań, które dowodzą wzajemnej solidarności między Polakami.

Proponujemy jeden temat dla wszystkich grup wiekowych. Chcemy być przez Wasze polskie „okulary” spojrzeli na różnie rozumiane i odczuwane relacje solidarności między Polakami.

Prace konkursowe należy nadsyłać do 8 marca 2020 roku na adres: bycpolakiem2020@gmail.com

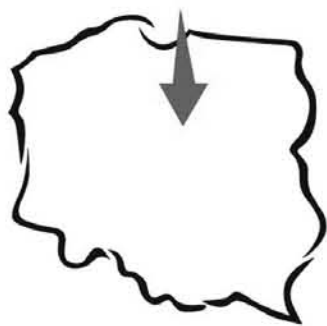
Szczegółowe informacje dotyczące tej edycji Konkursu znajdują się w Regulaminie na stronie <http://swiatnatak.pl/byc-polakiem-xi-2020/>. Na autorów wyróżnionych prac czekają wspaniałe nagrody: przyjazd do Polski, udział w Gali w Zamku Królewskim, wycieczka „Śladami polskości”

Powodzenia i do zobaczenia

W imieniu Komitetu Organizacyjnego i Jury:

Helena Miziniak, Wiceprzewodnicząca Rady Polonii Świata
Joanna Fabisiak, Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego
Marek Machała, Koordynator Generalny

Solidarność z Polską



Solidaryzować się z Polakami w kraju



Solidarny z Polakami żyjącymi za granicą



Pani BOOK



Karina Bonowicz. Kobieta pisząca. Aktorsko niespełniona. Muzycznie wykluczona. Uzależniona od kawy, coca-coli i czarnego humoru. Nie znosi fasolki po bretońsku. Kocha się na zabój w Nowym Jorku, mimo ambiwalentnego stosunku do nowojorskiego metra i... braku toalet publicznych. Wbrew opinii Marka Twaina, „że tylko Bóg jest w stanie przeczytać niemiecką gazetę”, czyta i bardzo sobie chwali literaturę obszaru niemieckojęzycznego. Wielbicielka skandynawskiego chłodu i upiornej fantazji braci Grimm. Dziennikarka, pisarka i scenarzystka. Współpracuje m.in. z nowojorskim portalem polonijnym Dobra Polska Szkoła i magazynem kulturalno-literackim Szuflada.net oraz Polskim Radiem WRKL 910 AM. Dwukrotna stypendystka Miasta Torunia w dziedzinie kultury.

Jak ugryźć Wielkie Jabłko,

czyli niepraktyczny przewodnik po Nowym Jorku: nowojorskie metro

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Nowojorskie metro – miejsce, gdzie można napić się kawy, zjeść cynamonową bułeczkę i poznać kogoś atrakcyjnego, jednym słowem, to samo, co w Starbuckisie, tyle tylko że jeszcze dodatkowo możecie dojechać do pracy, zostać okradzeni i posłuchać faceta grającego na banjo. Tutaj spotkacie wszystkie kolory skóry, wszystkie dwie płcie i Roberta De Niro z Kevinem samym w Nowym Jorku. Co prawda, tego ostatniego nikt nigdy nie widział, ale, jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia. W nowojorskim metrze nie wolno spożywać posiłków, huścić się na poręczach ani nagabywać innych współpasażerów[1]. Oczywiście, nikt tego nie przestrzega, więc zabawa trwa w najlepsze. To doskonałe miejsce na zjedzenie pierwszego, drugiego czy jedenastego śniadania, zrobienie kilku podciągnięć, brzuszków albo przysiadów tudzież zaprezentowanie jeszcze ciepłego (po wizycie na siłowni, nie w piekarni) kaloryfera obcym ludziom. Można tu spać, czytać albo lewitować, robić makijaż, przelew albo sałatkę z tuńczyka, obcinać paznokcie albo kogoś atrakcyjnego, kupować, sprzedawać albo pożyczać (z reguły na zawsze).

Tylko tutaj na własne oczy zobaczycie najpiękniejsze kobiety i najprzystojniejszych mężczyzn, ale generalnie możecie sobie tylko popatrzeć, bo zanim przeciętnie się przez tłum (który jest stałym wyposażeniem każdej linii), żeby zagadać, może upłynąć kilka lat i ten ktoś może już w tym czasie dostać rozstępów, łysienia plackowatego i zawału. Każdy, kto jechał chociaż raz nowojorskim metrem, może śmiało



powiedzieć, że widział już wszystko i pora umierać. Co może nastąpić chwilę po tym, jak przypadkiem zagapicie się na latynoskiego chłoptasia, bo wydał wam się podobny do Ricky’ego Martina, po czym okazało się, że oprócz różańca na szyi nosi giberę w gaciach i jego wyrażone z troską w głosie pytanie: *Masz jakiś problem, amigo?* to, owszem, początek przyjaźni, ale nie z Latynosami, tylko z Żydami, bo to oznacza, że właśnie przenieśliście się na łono Abrahama.

Dla lubiących liczby (i nie chodzi tu o liczby ofiar...)

1. Nowojorskie metro ma 1056 km długości toru, czyli – dla ludzi wykluczonych matematycznie – tyle, ile mniej więcej jedna trzecia długości granicy amerykańsko-meksykańskiej.

2. Ma najwięcej na świecie stacji – 468 i linii – 27, czyli tyle, ile jest ksiąg Nowego Testamentu razem z Apokalipsą (ten, kto ją pisał, na pewno w życiu nie widział zatłoczonego metra, więc nie ma

bladego pojęcia o apokalipsie).

3. Dziennie przewozi ponad 5 mln osób (2016), a kiedy czytacie te słowa, jest ich już pewnie trzy razy więcej.

4. Jest czwartą najdłuższą siecią metra na świecie po szanghajskiej i pekińskiej, co jest zrozumiałe i londyńskiej, co już zrozumiałe nie jest.

[1] Ponieważ nikomu nie przyszło do głowy, że nowojorczyki (a tym bardziej turyści) potrafią czytać, wszelkie zakazy przedstawiane są za pomocą pisma obrazkowego, co ułatwia sprawę podczas bycia spisany przez nowojorską policję. Zawsze można wtedy powiedzieć, że każdy ma prawo interpretować obrazek jak chce, inaczej sztuka nie miałaby żadnego sensu i od kiedy to policja zna się na sztuce, no chyba że za sztukę należy uznać portrety pamięciowe. Oczywiście, wykład o sztuce robicie na własne ryzyko. Generalnie nie warto. Inaczej jedyną sztuką, jaką będziecie w najbliższym czasie oglądać, będzie sztuka więziennego tatuażu.

Niniejszy przewodnik nie ma nic wspólnego z przewodnikiem Pascala, więc czytacie go na własną odpowiedzialność. Poza tym pamiętajcie, że z bezsensowną poradą jest jak z poduszką powietrzną: nic w niej nie ma, a może uratować życie.

źródło: www.bookpani.blogspot.com

**Pani
BOOK**

Z pamiętnika emigrantki

Walentynki

15 lutego, 2020



DOROTA BADIERE



Tych walentynek nie zapomnę do końca życia. Po pierwsze sam dzień walentynek - nasza restauracja pękała w szwach. Już na tydzień wcześniej miałyśmy wszystkie stoliki zarezerwowane. Od samego rana huk roboty. Przyszykowałyśmy w kuchni mnóstwo dodatkowych zamówień na specjalne menu z tej okazji. Nowe zakąski, nowe dania oraz sporo deserów, bardziej popularnych w walentynki niż w inne dni. Wymyślony przeze mnie deser popisowy - biszkopt z galaretką z truskawkami w kształcie serca. Szefowa była bardzo zadowolona. Muszę przyznać, nasza knajpa była otwarta zaledwie kilka tygodni, a każdego wieczora goście dopisywali. Cały pierwszy tydzień miałyśmy ceny promocyjne z okazji otwarcia. Wiadomo, że, jak to na początku, bardzo się starałyśmy. Każdego dnia wszystko było zapięte na ostatni guzik, jedzenie świeże, smaczne, nowa kuchnia w okolicy, więc wieść szybko się rozniosła o nowej miejscówce. Nie było jednego wieczoru wolnego, ciągle bieganina: kupowanie towaru, gotowanie, pilnowanie zamówień. W walentynki - to samo tylko jeszcze w zdwojonej ilości. Ze względu na komplet rezerwacji, przyjmowałyśmy też zamówienia na wynos. Szczególnym powodzeniem cieszył się zestaw walentynkowy: lekka zupa ogórkowa, kaczką z opiekany ziemniakami i oczywiście mój biszkopt truskawkowy. Odpowiednia promocja pomogła, koleżanka szefowej wiedziała, jak nas rozreklamować w mediach społecznościowych. Ulotki były rozdawane w sklepach w okolicy. Lokalne biznesy dostały zniżkę w pierwszych dniach. Ledwo wyrabialiśmy się z zamówieniami.

Po pierwszych sukcesach i ciężkiej harówce szefowa wymyśliła, że trzeba sprawdzić konkurencję i pójść na rozeznanie do innych restauracji. Teraz jak już się ma swój biznes, to też inaczej człowiek patrzy na inne miejsca. Jednocześnie było to też wynagrodzenie za ciężką pracę, kolacja dla dwojga na koszt firmy. Powiedziałam staremu, kilka dni wcześniej, że idziemy do restauracji w weekend walentynkowy, żeby nie był zaskoczony, a jednocześnie, żeby pamiętał. Jego z dużym wyprzedzeniem nie ma co informować, ani przypominać, bo i tak nie pamięta. A poza tym sam pomysł się narodził w ostatnich dniach. Jak już mu

powiedziałam, to najpierw zaczął wymyślać, że po pracy zmęczony, że miał jakiś mecz oglądać. Nerwy mi puściły, powiedziałam mu do słuchu, że on doszczętnie zramolał, że wiecznie nic tylko marudzi, że dla niego zawsze jest za dużo ludzi, że wiecznie nie ma pieniędzy i w końcu, że ciągle by tylko siedział w domu przed telewizorem. Jak już z grubej rury wypaliłam, że może chciałby się do komórki przeprowadzić ze swoim telewizorem, bo tam mu nikt nie będzie przeszkadzał, nie ma ludzi i nic go to mieszkanie nie będzie w ogóle kosztowało, to zmiękł. Zapytał mnie, gdzie idziemy i czy drogo tam. Powiedziałam mu, że nie ma się co martwić, bo szefowa płaci, na co poczerwieniał i znowu zaczął wykrzykiwać, że sam potrafi mnie zaprosić na kolację, i że nie musi na czyjś koszt chodzić jeść z żoną. Przypominałam mu, że ostatni raz byliśmy na kolacji pięć lat temu. Próbował udowodnić, że całkiem niedawno byliśmy, ale nie mógł sobie przypomnieć kiedy to było, ani z jakiej okazji, więc się wreszcie poddał i stanęło na moim, że idziemy. I jak tu nie zwariować z takim chłopenem? I tak źle, i tak nie dobrze.

Wybór padł na włoską restaurację w centrum. Chciałam dać staremu okazję na wykazanie się i zapytałam, czy nie chciałby zapłacić za podróż uberem do restauracji i z powrotem, będziemy mogli wówczas wypić lampkę wina do kolacji. Staremu się przypomniało, że Tomaszek ma od niedawna prawo jazdy i że trzeba dać mu więcej okazji do prowadzenia samochodu. Jazda do miasta przebiegła spokojnie. Stary skupił się na innych kierowcach, i przyganiał im przez zamknięte okno jak to nie potrafią jeździć. Nie chciałam wdawać się w kolejną dyskusję przed naszą kolacją. Tomaszek był zadowolony, że ojciec zwraca uwagę na innych, a nie krytykuje jego jazdy. Jeździł kilka miesięcy, swojego samochodu nie miał, więc cieszył się kiedykolwiek mógł poprowadzić auto. W takiej to, w miarę spokojnej atmosferze dotarliśmy do restauracji.

Zamówiliśmy jedzenie. Ja makaron; sławną w tym miejscu pastę Alfredo z owocami morza. Stary zamówił steka z ziemniakami. Nasz kelner standardowo zapytał jak ma być ten stek przyrządzony. A ten mój wieśniak, że "normalnie". Myślałam, że padnę. Po krótkiej wymianie pytań i odpowiedzi oraz po cierpliwych wyjaśnieniach kelnera

na temat krwistości steków, stary począł przekonywać kelnera, że oczywiście miał na myśli krwistego steka. Jeszcze wywiązała się dyskusja na temat skąd pochodzi mięso i czy aby na pewno wołowina jest świeża. Nastąpiły kolejne cierpliwie wyjaśnienia kelnera, że owszem, że jak najbardziej. Pomyślałam sobie, że muszę się upewnić, żeby nasza obsługa była tak samo zrównoważona i cierpliwa jak ten kelner. W naszej restauracji do tej pory skupiliśmy się na jedzeniu i w ogóle prowadzeniu restauracji od kuchni. A tutaj widać jak ważna jest obsługa, szczególnie kiedy trafia się wymagający klienci. W domyśle: upierdliwi klienci. W niedługą chwilę później, dostaliśmy zamówione wino i sałatkę, a ja szczerze w myśli doceniałam, że ktoś inny przygotował kolację, że siedziałam przy stoliku i to mnie tego wieczoru obsługiwało. W oczekiwaniu na makaron i steka, skończyliśmy ze starym butelkę wina i stwierdziłam, że ta włoska restauracja to był wspaniały pomysł.

Niestety sielanka została przerwana kiedy na stole pojawiły się nasze dania główne. Stary wdał się w kłótnię, że jego stek był za krwisty. Kelner tłumaczył, że ten stek jest przygotowany dokładnie tak, jak wcześniej ustalili. Stary się obruszył, że wystarczyłoby

tego steka zmielić i byłby z niego świetny tatar, a tataru nie zamawiał. Przyszł kierownik i razem z kelnerem tłumaczyli, że dostał dokładnie takiego steka, jakiego zamówił, ale przygotowują mu następnego, jeżeli sobie tego życzy. Stary, że o wiele za długo czekał na pierwszego, i nie ma zamiaru czekać dalej. Zrobiło się nieprzyjemnie. Ostatecznie kierownik stracił temperament i przyjął strategię ratowania dobrej opinii - swojej i całej restauracji włoskiej w obecności innych gości. Głośno oznajmił, że ta restauracja jest nagradzana za steki i że szczytą się szybkim przygotowaniem dań, po czym zaproponował, że szybciej podają w McDonalddie. Stary się wkurzył, wygrażał się, że nie zostawi napiwka oraz, że jego noga tam więcej nie postanie. Kierownik honorowo odparł, że nic się nie należy, a rachunek pokryje restauracja, natomiast nam życzy udanego wieczoru.

Na zewnątrz restauracji zadzwoniliśmy do Tomaszka, że już może po nas przyjechać. Bardzo się zdziwił, że tak szybko. Powiedział, że słyszał, że to jest bardzo dobra restauracja, i że mają tam szybką obsługę, ale nie myślał, że aż tak szybko. Ja natomiast pomyślałam, wychodzenie do restauracji ze starym co pięć lat, to zdecydowanie za często.

REKLAMA

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....



zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskich produktów: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczyce i wiele innych...

13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com



Herbata czy kawa?



W oderwaniu

WALDEK TADLA

Mieszkanie
 Kap, kap, kap... skapują monotonicznie nabrzmiałe wodą, przezroczyste krople. Stary, mosiężny kran przecieka w przetartej uszczelki miejscu. Wilgotna duszność ogarnia smutną, szaro-burą przestrzeń małego, buro-szarego pokoju. Bylejakość wypełnia po brzegi antyczny zaduch. Stare, żelazne łóżko pamięta lepsze czasy, kiedy to dumnie stało na sklepowej witrynie, uwodząc spieszące oczy seksownym powiewem świeżości. Przechodzący chodnikiem panowie, w słomkowych kapeluszach lub w futrzanych czapach grzesznie spoglądali na nie. Oprócz wyuzdanej zazdrości na ich licach rysował się wir splątanej pościeli oraz warkocz nagich ciał, bezwstydnie oddanych lubieżnym harcom. Biała miękkość płóciennego materaca rytmicznie komponowała się w błogie skurcze podbrzusza, a jęk rozciąganych sprężyn stymulował wir kolorowych uniesień. W górę i na dół, w górę i na dół i tak bez końca. Rozhuśtane do nieba obrazy cielesnej bliskości i zmysłowego wzlotu. Ludzkich pragnień spełnienie. To wszystko dzisiaj, już bardzo dawno temu się stało. Teraz ten mocno zużyty materac surowo otula pognicione ciało pracującego emigranta, a żelazna rama obija jego zatroskane skronie. Zdezcelowany mebel stanowi szybki tranzyt owadziego tupotu. Małe, czarne stworzonka wspinają się po nim zwinnie do góry, szeleszcząc. Klap! Potężna łapa ląduje plackiem na wgniecionej framudze łóżka, kreuując nieprzyjemną, kakrociową maź. Metalu śliski konserwant. Wokół mroczno, parno, duszno, a na elektronicznym budziku dopiero 3:38 rano. W pustym zlewie króluje dumnie skrawek rozmoczonej bułki, jak berło w koronie przełożony plasterkiem nieświeżej kiełbasy. Praktyczna pułapka i lep dla wszędobylskich, niepłacących czynszu współlokatorów. Czy zwierzęta mają duszę? Pytanie te zostaje nieodpowiedziane. W nerwowym pośpiechu wyrzucone z głowy, bo trzeba jeszcze zasnąć. Przesiąknięte potem prześcieradło ląduje w okolicach kolan. Jest zbyt gorąco na wszelakie przykrycia. Bawełniana koszulka i lekko zsunięte majtki zupełnie wystarczą. Zmęczone ciało po raz szesnasty układa się na drugą stronę, a nie puchowa poduszka szczelnie zakrywa uszy. Śpij chłopcze, śpij. Kap, kap, kap, owadzi tupot... alarm! Jest 5:31 rano, pora wstawać do pracy. Na dworze i w pokoju rozłożyła się leniwie szarówka, która z biegiem minut wilgotnie jaśnieje. W powietrzu wisi zaduch. Do samej góry otwarte okna, a w nich okrągło skrzypią kręcące się wiatraki. Klimatyzacja czyli wymiana ciepłego powietrza na ciepłe, chłodzi jedynie świadomość. Całe mieszkanie to zaledwie jeden pokój i łazienka i prysznic i zimna woda. Nareszcie, jędrne ciało marznie. Na włosach pieni się biel szamponowego

puchu, a miętowa pasta szoruje zęby. W nozdrza wpadają zimne powiewy oparów lodowatej wody. Przyjemnie i chłodno, pierwszy raz tej nocy. Bez wytarcia ciała odbywa się nagie śniadanie. Przez następne 12 minut powinno być rześko. Stary, mosiężny kran daje upust swojemu wodnemu ciśnieniu. Do kanalizacji warko leci berło w koronie, a wraz z nim cztery niepłacące czynszu, stworzonka. Nie umieją pływać ale przynajmniej są najedzone. Tupot? Nie, teraz tego nie słysząc. Jeżeli szóste przykazanie jest - nie cudzołóż, to jakie jest piąte? Czy zwierzęta mają duszę? Szybkie, jakże natrętne wiadomości akurat tych pytań nie adresują. Może dlatego, że telewizor jest czarno biały, a antena z powyginanego wieszaka. Obraz stale śnieży, śniadanie też nie smakuje pomimo, że było w szczelnie pozamykanych, plastikowych workach. Na Queensie zabili dwie osoby, wszystkiemu winna jest policja. Uroczą pogodynka mówi, aby się nie martwić bo dzisiaj też będzie ciepło. W przeliczeniu 108 stopni Fahrenheita daje jakieś 42,5 stopnia Celsjusza. Dezodorant, podkoszulka, majtki, skarpety, dzinsy, trampki. Żel? Nie, nie dzisiaj.

Praca

Na budowę przyjmują tylko mocnych i mogą być bez doświadczenia. Okazała Synagoga w remoncie, na rogu New Utrecht i 54 Ulicy. 6:30 rano. Budynek jednopiętrowy lecz rozłożyście bogaty. Miejsce pracy emigranta. Ceglany czworobok nieszczęśliwie przylega do obsmarowanych zabudowań naziemnego subwayu. Głośny zgiełk wszech krzyczącej materii zupełnie dewaluuje człowieka. Mnogość nieludzko ciasnych budynków przytłacza zmysły. Pędzące zewsząd samochody, śpieszą nieopamiętane. I tylko czas od czasu ten miejski rytm przerywa lichej ziemi trzęsienie. Bo właśnie wtedy nadjeżdża potwornie ciężki subway. Ta mocno przestarzała kolejka to archaiczny zabytek i tak też wygląda. Piszcz, wyje i trzęsie się, jak w konwulsjach umierający pacjent. Dusza pragnie oderwać się od ciała, a ciało... jeszcze trochę by żyć chciało i kolejny raz się udało! No cóż; za 15 minut zaś powróci by "w oderwaniu" rymować. Tymczasem odjeżdża. Oddalające się wagony turkocą i niczym Fatamorgana rozpraszają się w gęstej i brudnej mgłę. Trzęsienie ziemi powoli ustaje, pozostaje tylko miejski, niekończący się jazgot. Ekipa remontowa to Afroamerykanie. Zarządza nimi ruski Żyd Eitan. Jakkolwiek by na to nie patrzeć relacje między nimi są super poprawne. Młody chłopak Eitan jarmułkę zakłada tylko do pracy. Po pracy wraz ze swoimi kompanami pije piwo i słucha muzyki Boba Marleya. Jakby tylko mógł zapuścić dredy... ale nie może, bo wtedy boskich kontraktów nie dostanie. Wszyscy tu pracujący są więksi i silniejsi od nowoprzyjętego emigranta, nie mówiąc już o fachu, którego on nigdy w swoich rękach nie

miał. Jeżeli istnieje wymaginowana drabina budowlanej kariery to cała dziesięcioosobowa ekipa ulokowana była na jej różnych szczeblach, natomiast emigrant stał dwoma nogami mocno na ziemi. Nic w tym dziwnego, toż to dopiero jego drugi dzień. A swoją drogą to może i lepiej, że się od niej nie oderwał? Wszak rozdziewiczona pokora już nigdy by mu wtedy nie pomogła. Praca na budowie była piekielna i aż dziw bierze, że w boskiej Synagodze. Cała ekipa „z drabiny” krzątała się we wnętrzu remontowanego budynku. Tylko jedna dusza stojąca dwoma nogami mocno na ziemi zarządzała zewnętrzną rzeczywistością - kiepskimi taczkami i potężnie, żelaznym kontenerem. Żar lał się z nieba na ziemię ale to był dopiero początek; gruz nieustannie sypał się pełnymi wiadrami, ze wszystkich okien, zupełnie nie zważając na żywy cel trzymający się blaszanych tacek, niczym ciało ziemskiego żywota. Wzbijający kurz skutecznie blokował widoczność i zapierał dech w płucach. Prędkość wywozu kamiennego gruzu oraz technika ładowania kontenera stanowiły jedyne logiczne przesłanie. Cała reszta tych 10 godzin pracy była zupełnie alogiczna i nie miała kompletnie żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Poczawszy od tego, że bez ochronnego kasku, a skończywszy na tym, że brudne, głośnie, gorące, krwawiące, w pełnym biegu, ponad ludzkie siły, na ziemi uszykowane katorżnicze piekło. Tylko dlaczego akurat w synagodze? Może dlatego aby emigrant mógł w chwilach zmysłowych urojeń kojarzyć żelazny kontener ze swoim mocno zdezcelowanym łóżkiem, po którym maszerowały kakrocie do pysznie namoczonej bułki? A może dlatego aby emigrant skierował swe myśli do Boga, w ostatnim wydechu budowlanego pyłu połączonym ze subwayowym trzęsieniem ziemi oraz grozą spadającego na głowę ciężkiego kamienia? Dzisiaj tego nie wiem i chyba już nigdy się nie dowiem. W tym dniu emigrant odzyskał przytomność, wyszedł z ciemności do światła, utworzył oczy na słońce, otrzepał się z kurzu, umył pod miejskim hydrantem i udał do swojego mieszkania. Aby jutro móc znowu tu powrócić. Żel? Nie, jeszcze nie.

W oderwaniu

Słowa są zbyt koślawe aby o tym pisać ale pisząc próbuje je prostować. Często dumam nad losem emigranta i tak sobie myślę, że w życiu znieść można wiele. Jesteśmy silni kiedy żyjemy, a zwłaszcza kiedy żyjemy „w oderwaniu”. W założeniu - życie powinno nas rozpieszczać i pozytywnie doświadczać, przynajmniej z takim przesłaniem je buduję. Psychiczny komfort jest to minimum jakiego oczekujemy. Skoro człowieczy bieg jest krótkotrwały i szybki i ziemski to dlaczego nie przeżyć go bezpiecznie? Wszak płynąc z nurtem społecznie przyjętych norm jest łatwo. Wchodzimy w układ stary jak świat i odpowiednio się w nim ustawiamy. Tak aby boski podmuch żagli naszej łódki, popchnął ją jak najdalej. Dla tych którzy nie wierzą w podmuch napiszę, że pcha ją szczęście, a cała reszta zależy już od nas. Spokojnego życia szkiecem

jest następujący plan: Zdrowy poród, dzieciństwo, edukacja, praca, rodzina oraz emerytura w dobrostanie ducha, ciała i finansów. Życia prozaiczny szablon, który co roku ogarnia miliony dusz. Czasami jednak może się zdarzyć, że przechodzimy na „drugą stronę lustra” i musimy żyć poza ludzkim komfortem. Sytuacji takiej nigdy dotąd nie przerabialiśmy dlatego nie jesteśmy na nią przygotowani; Rozłąka, emigracja, więzienie, wojna, choroba, nałóg, niezrozumienie, wykluczenie. Serdecznie witam w tobie samym! Mam nadzieję, że siebie lubisz? Czy dasz radę żyć w oderwaniu? A teraz spróbuj udźwignąć boskość. Tylko się nie zabijaj... bo On by tego nie zrobił.

Dla wszystkich wszechwiedzących, pisanie moje mogłoby się tu skończyć. Ale tak naprawdę, to ono dopiero teraz się zaczyna. Żel? Tak i perfuma.

Bóg

Gdyby emigrant nie miał zewnętrznego odniesienia, to pewnie by sobie nie poradził. Zawróciłby i przestałby być emigrantem. Tymczasem zarzucona kotwica silnie trzymała jego statek w porcie. W czasach sztormu najlepiej sprawdza się mocny charakter, pokora, samokontrola, dystans oraz wiara. No właśnie, w co wiara? W tym konkretnym przypadku była to wiara w siebie, w drugiego człowieka ale przede wszystkim w Boga. Wiara - by nigdy ale to przynigdy, nie być w Boskim Oderwaniu. Niedziela pierwszy dzień tygodnia, dzień odpoczynku i modlitwy, bez pracy. Panowie w futrzanych czapach odpoczywali i modlili się wczoraj, dzisiaj już pracują. Po prostu inna interpretacja. Aż w końcu nadszedł ten radosny czas, kiedy emigrant też się mógł wystroić; Dezodorant, perfuma, żel. Bawełniana podkoszulka i majtki, beżowe skarpety, śnieżnobiała koszula, z kremowego materiału w kant uprasowane spodnie, brązowe, skórzane meszty, a do tego oczywiście słomkowy kapelusz. Całość dopełniła czysta dusza, wszak szedł on na rozmowę z Bogiem. Podobnych jemu było tam wielu, a lato 1988 roku było upalne. Niedziela, 10:30 rano. Róg 57 Ulicy i 13 Alei. Jest bardzo podniosłe, Polska Msza Święta. Organista Jacek robi cudowną oprawę. Wspólny chóralny śpiew. A rozmowy z Bogiem odbywają się już indywidualnie. Wszak każdy emigrant miał do opowiedzenia własną historię. Każdy z nich powiedział chciał coś innego. Co ich wszystkich natomiast łączyło, to potrzeba by być słyszonym, by przynależać do czegoś znacznie większego niż ich smutna codzienność, by wlać sens w otaczający ich bezsens. By odnaleźć głębie, rozlać kolor i wzajemnie radować się życiem.

Od tamtego czasu minęło już przeszło 30 lat. Słuch po emigrancie zaginął. Podobno wyjechał w Góry Skaliste na zachód. Podobno ma żonę, trójkę dzieci, przyjaciół i co niedzielę chodzi do kościoła. Podobno regularnie pisze do gazety, że ani jednego dnia w swoim życiu nie spędził w oderwaniu.

C.d. - Niektórzy lubią kulturę...

Dokończenie ze str. 10

Piękno i historia

HANNA CZERNIK

Jednak obie te historie, jedna zakończona szczęśliwie, druga porażką, uświadamiają także, jak bardzo sztuka jest ważna i jak we współczesnym świecie światli ludzie dobrej woli walczą o zachowanie artystycznego dorobku, bez względu na ich osobiste religijne czy kulturowe tradycje. Postawy nowe, bo jeszcze pół stulecia temu Europejczycy bombardowali całe miasta z ich ciekawymi kamienicami, pałacami, kościołami, na takie detale, jak piękno podbijanej ziemi nie zwracając najmniejszej uwagi. Chyba że rabując to, co pozostało nie zniszczone. Niemcy zburzyli Warszawę do sterty gruzów, Alianci - Berlin. Amerykanie zrzucili bomby atomowe na dwa japońskie miasta i tylko cudem ocalało wspaniałe w swojej wyrafinowanej architekturze Kioto, stolica intelektualna ówczesnej Japonii. Dzięki wstawiennictwu Henry'ego Stimsona, ministra wojny w rządzie Roosevelta i Trumana zdjęto Kioto z listy celów, umieszczając tam w zamian za to Bogu ducha winne Nagasaki.

Kioto jest miastem pięknym aż do teraz.

Prawdziwych też

pewnego pana, znawcy zabytków, miłośnika, który w rozstrzygającej chwili, przy zielonym stole zawołał,

że jest przecież tyle gorszych miast - i rozplątał się nagle na swoim krzeselku.

Tak ocalało Kioto

od Nagasaki stanowczo piękniejszej...

(Szyborska, Pisane w hotelu)



Galeria Uffizi, *Zwiastowanie* - Simone Martini i Lippo Memmi

Ludzkość potrzebuje wstrząsów, katastrof, by wyciągnąć z nich wnioski, potrzebuje tragedii, by przeżyć katharsis.. Po pierwszej wojnie światowej powstała z inicjatywy prezydenta Wilsona Liga Narodów, po drugiej znow z amerykańskiej inspiracji F.D. Roosevelta ONZ, z siedzibą w Nowym Jorku, i jej agencja do spraw kultury, UNESCO - mieszcząca się w Paryżu. Żadna organizacja nie jest doskonała, poddawana silnym wpływom najpotężniejszych członków, niewolna, jak każda wielka instytucja od biurokracji, niemniej jednak ludzie powoli rozumieją, że dla ich wspólnego dobra muszą szukać dróg porozumienia, żeby ocalić to, co ważne i to, co piękne.

Mieszczanństwo wkracza na scenę

“Niegdyś Europa cała, była gotyckim kościołem, wiara kolumny związała, gmach



Fragment Ołtarza Wita Stwosza w Krakowie - ręce Maryi

niebo roztrzącał czołem” pisał Juliusz Słowacki w *Odzie do wolności*. W tej metaforze kryje się prawda o epoce późnego średniowiecza, kiedy kościoły gotyckie, strzeliste, o wielkich wysokich oknach wypełnionych wielobarwnymi witrażami, o gwiaździstym sklepieniu dosłownie i konstrukcyjnie, łączyły kontynent jedną wiarą i wielu artystów pozostawało anonimowych *ad maiorem Dei gloriam*. Na większą chwałę jednego Boga. On, Jego Matka i jego święci stali się też podmiotami przytłaczającej większości obrazów, rzeźb, fresków, tkanin. Była to sztuka katolicka sensu stricto, sakralna do szpiku kości. Wznoszono oczywiście zamki, pałace i kamienice, budowano czasem z niezwykłą starannością domy, ale tematem artystycznego wyrazu pozostawała ta jedna religia. Powoli wkradała się świeckość, nie tylko rycerska, ale także ta zwyczajna, codzienna, co tak dobrze widać w mistrzowskim piętnastowiecznym ołtarzu Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie. Ołtarz łączy w sobie elementy sacrum i profanum. Mistycyzm zmieszany jest z naturalistycznym realizmem. Złote szaty apostołów sąsiadują z codziennymi ubiorami noszonymi w ówczesnym Krakowie. Obok podniosłych religijnych scen ukazane jest życie w jego zwyczajności. Postać Madonny zachowuje ideał średniowiecznego piękna, ale apostołom Stwosz nadał rysy mieszczan krakowskich. Widać dokładnie ich różne ułomności: defekty wyglądu, zdeformowane dłonie, napęczniałe żyły na nogach.

Życie doczesne przenikało sztukę coraz silniej, szczególnie wraz ze wzrostem znaczenia i zamożności mieszczaństwa, początkowo w republikach i księstwach włoskich, bo to one stanowiły ekonomiczny i kulturalny most pomiędzy Bizancjum, tą wschodnią kontynuacją rzymskiego imperium, a Europą. A nawet po upadku Konstantynopola, w 1453 roku podbitego przez Turków Osmańskich, wymiana handlowa dalej istniała, choć wiele tradycyjnych dróg wiodących z dalekiej Azji zostało przerwanych. Zamożne miasta włoskie sponsorowały sztukę i tam właśnie rozkwitł renesans, we Włoszech zwany *rinascimento*. Religijny symbolizm średniowiecza coraz bardziej ustępował realizmowi i klasycznym proporcjom. Ciało ludzkie przestało być tematem tabu, zawsze spowitym w szaty, w zależności od godności bardziej lub mniej okazałe, na złotym tle dla podkreślenia atmosfery świętości, boskości. Renesans oznacza odrodzenie, także odrodzenie myśli, nauki i kanonów estetycznych starożytności. Nowe idee szybko rozeszły się po całym kontynencie, choć w różnych krajach zyskiwały nieco odrębny wyraz i inny był czas najpełniejszego rozkwitu. Tradycyjny podział historii sztuki na wyraźne okresy ustępuje współcześnie miejsca świadomości, że granice są płynne, że apogea nurtów artystycznych w różnych miejscach i u różnych artystów przypadają na niekoniecznie te same lata. I prekursorzy nowego wyprzedzają nomen omen swoich współczesnych. Sztuka się zdemokratyzowała, jej twórcy, jej sponsorzy, jej tematyka. Nigdzie pewnie nie widać tego wyraźniej niż w Holandii, na żadnych płótnach tak sugestywnie, jak u Pietera Bruegla czy Vermeera van Delft.

Dopóki ta kobieta z Rijksmuseum w namalowanej ciszy i skupieniu mleko z dzbanka do miski dzień po dniu przelewa, nie zasługuje świat na koniec świata. (Szyborska, Vermeer)



Vermeer van Delft, *Nalewajka mleko*, (poniżej) *Dziewczyna z perłą*, zwana często Moną Lizą północny



Codziennie życie, codzienne czynności, zwyczajni ludzie. Chleb i mleko, owoce, kwiaty. Starcy, kobiety tkające koronki. Przedmioty wytwarzane z kunsztem, ceniona własność, ozdoby domu i ubioru. Zatracająca się coraz wyraźniej granica między sztuką i rzemiosłem, między twórcą a odbiorcą. A przede wszystkim ważniejszy od potężnego sponsora sztuki staje się jej twórca, nawet niepozorny:

*I stąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi,
A wieszcz periodem pieśni i profetą
Odlatującym z pieśniami od ziemi.
I stąd największym prosty lud muzykiem,*

*Lecz muzyk jego płomiennym językiem.
I stąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia, nie przy biurze,
I Michał-Anioł, co kuł sam w marmurze.* (Norwid, Promethidion)

Klasa średnia, mieszczańska to najbardziej prężna część ogółu ludności, im szersza jest procentowo i zamożniejsza, tym stabilniejsza, a jednocześnie rzutkie, ciekawsze społeczeństwo. Zachodnia Europa dzięki mieszczaństwu właśnie potrafiła zniwelować

choć w pewnym stopniu przepaść pomiędzy ogromnym bogactwem dworów królewskich i arystokratycznych a przerażającą nędzą mas. Sztuka wkroczyła do wielu domów - i ta wielka tworzona przez wybitnych artystów i ta prostsza, ale wyprzedzająca z immanentnej ludzkiej do piękna tęsknoty, z trudu i kunsztu ludzkich rąk, z wyobraźni, z zachwyty dla otaczającego świata:

*Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy, praca, by się zmartwychwstało.* (Norwid, tamże)

CDN

Polskie sylwetki w Kolorado



Tu jest nasz dom

HALINA DĄBROWSKA

W domu Marianny i Franciszka Rogów w Witkowicach (dzisiejszym osiedlu Ropczyk) mówiło się czasami o Ameryce. Mama wspominała swoje amerykańskie dzieciństwo. Te opowiadania urozmaicały codzienność wypełnioną potrzebami sporej gromadki dorastających dzieci, które chodziły do szkół, zdobywały zawody, opuszczały dom.

Antoni, najmłodszy z rodzeństwa, ukończył podstawówkę i poszedł do liceum, ale nie do tego, w którym uczyli się starsi. Wybrał Sędziszów Małopolski. I chociaż powszechna była opinia, że poziom tam niższy niż w Ropczykach i trzeba było dojeżdżać, wiernie towarzyszył swojemu koledze. Z nauką nie miał żadnych kłopotów. Gorzej było z innymi sprawami. Należał do tych, którzy bojkotowali niedzielne czyny społeczne. Z aktywistami (Antoni był jednym z nich) pani dyrektor przeprowadziła dyscyplinującą rozmowę. „Zobaczymy na maturze!” – powiedziała. Zdał bez problemu, stopnie miał dobre, ale dyplomu uprawniającego do podjęcia studiów bez egzaminu nie otrzymał. Wymarzył sobie informatykę na AGH, bardzo elitarnym wówczas wydziale. Zdał egzamin, ale nie na tyle dobrze, żeby być przyjętym, bo fizyka wypadła słabo. Były wolne miejsca na metalurgię, więc skorzystał. Z czasem nawet polubił ten kierunek. Student Antoni Róg zdecydował się na indywidualny tok studiów i aktywnie działał w komisji stypendiów, stanął też na czele strajku studentów Wydziału Metalurgicznego.

Na jednym z międzyuczelnianych szkoleń spotkał Ewę Majcherską, studentkę trzeciego roku biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, też bardzo zaangażowaną w działalność społeczną. Spełnieniem szczęśliwego spotkania było małżeństwo na czwartym roku studiów z całą poetyką mieszkania w akademiku. Z dyplomem magistra inżyniera podjął pierwszą pracę na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie z perspektywą robienia doktoratu. Ciągłe reorganizacje przesunęły termin rozpoczęcia studiów doktoranckich i zupełnie nieoczekiwanie, ku wielkiemu zaskoczeniu samego Antoniego, powołano go do wojska. Przyczyn tego dzikiego poboru nie zna do dziś, ale wie na pewno, że był to stracony rok życia rodzinnego i rozwoju zawodowego. Zachęcony wspaniałymi warunkami pracy i nawet możliwością uzyskania mieszkania podpisał umowę o pracę w dużych zakładach produkcji sprzętu chłodniczego w Dębicy. Okazało się dość szybko, że propozycja a rzeczywistość biegną równoległymi



Rodzina Rogów w komplecie: Antoni Róg - właściciel La Baguette, syn Bartłomiej - lekarz rodzinny, Kasia - żona Bartka - anestezjolog, syn Dominik - ortopeda, Ewa żona Antoniego | Fot: archiwum rodzinne

do siebie drogami i nic nie wyjdzie z obietnicy.

Żona po ukończeniu studiów zaczęła pracować w laboratorium w swo-

wykształcenia pedagogicznego. Pracy było dużo, zarobki satysfakcjonujące, a do cotygodniowych wyjazdów na sesje wszyscy się przyzwyczaili. Zaczęło się układać życie rodzinne i zawodowe. An-

W luźnej rozmowie z sąsiadem dowiedział się, że posiadanie obywatelstwa amerykańskiego przez rodziców otwiera drogę wyjazdu do tego kraju ich dzieciom. Zaiskrzyło! Najpierw narady



La Baguette przy 2417 W Colorado Ave w Colorado Springs to inspirowana Francją piekarnia z restauracją oferującą śniadania i lunchy oraz degustację win, której właścicielami są Ewa i Antoni Róg. Fot: www.facebook.com/pg/LaBaguetteCO

im rodzinnym mieście Skarżysku-Kamiennej. W kombinacji szkół zawodowych znalazł się etat dla metalurga z koniecznością uzupełnienia

toni polubił bycie nauczycielem i z całą pewnością zrealizowałby się w tym zawodzie.

rodzinne, potem formalne starania się o wyjazd. Z wizą wbitą do paszportu i żółtą kopertą dokumentów otrzymanych w ambasadzie amerykańskiej wyruszył

C.d.



Ewa i Antoni Rogowie w La Baguette w Colorado Springs

Antoni w świat. Wylądował w gorącym, czerwcowym Chicago w 1988 roku. Skokiem na głęboką wodę zaczęła się jego amerykańska przygoda.

Z szarej jeszcze wtedy Polski wpadł w salony bogatych domów z ogrodami, basenami. Zatrudnił się bowiem w firmie cateringowej realizującej różne zamówienia od imprez domowych np. z okazji dnia urodzin kota do dużych spotkań towarzyskich na stadionach.

przerywnik - wakacyjna podróż.

Skupili się głównie na edukacji chłopców w najlepszych szkołach. Te znajdowały się poza Chicago. Przenieśli się do Vernon Hills, pod granicę Wisconsin. Ambitnie realizując plan kształcenia synów, finansowali ich pobyt w collegach, powiększając problemy życia codziennego o dojazdy do pracy. Zabierały one Antoniemu tygodniowo około szesnastu godzin.

kumulacji zmęczenia dojazdami. Rogowie w kwietniu 2007 roku zdecydowali kupić La Baguette, małą restaurację z piekarnią w Colorado Springs.

Poprzedni właściciel Earl Turnipseed prowadził zakład przez 23 lata, a oprócz tego trzy inne, więc był dostatecznie zmęczony, żeby zadbać o należyty standard obiektu. Antoni rozsądnie i ostro wziął się do roboty. Polubił to miejsce, a ono oferowało mu pracę na okrągły

Nowy rozdział życia rodziny Rogów w Kolorado zapisał się wieloma osiągnięciami. Budynek został doprowadzony do należytego wyglądu. Wewnątrz dokonano wielu przeróbek i usprawnień. Zadbano o estetykę pomieszczeń, wprowadzono nowe dania do jadłospisu, otwarto bar-winiarnię - miejsce spotkań koneserów wina i smakoszy serów.

Rogowie kupili dom wyczarowany marzeniami. Jedenaście lat wynajmowali apartamenty i szukali, aż znaleźli, pod górami w miejscu, gdzie kończy się droga, a całe miasto rzucone pod stopy zachwyca wspaniałą scenérią, szczególnie nocą. Na dodatek bliźutko do pracy pieszo. Synowie już się usamodzielnili dyplomami lekarzy, jeden w Portland, drugi w Boulder, urządzając swoje życie i spłacając pożyczki. Za ich pobyt w collegach ambitnie płacili rodzice. I tylko raz jeden z nich otrzymał pomoc od Fundacji Kościuszkowskiej. Wykształcenie synów uważają za najważniejszą, najbardziej ambitną i najmilszą inwestycję życia.

Prowadzenie własnego biznesu nie rozpieszcza. Problemy z pracownikami, a La Baguette zatrudnia przeciętnie trzydzieści osób, organizacja zakupów i dystrybucji, ciągła dbałość o jakość usług i dzielne mierzenie się z konkurencją - to codzienne wyzwania, których nie da się ominąć. Pomysłów mają jeszcze wiele. Pomogą one na utrzymanie aktywności i życia codziennego w atmosferze serdeczności, ciepła i gościnności przez długi czas.



W kompanijnym czarnym uniformie, złany potem, zgłębiał uroki życia amerykańskiego na wysokim poziomie, gdzie było wszystko, tylko brakowało propozycji wypicia szklanki zimnej wody.

Potem były dorywcze prace w wielu miejscach i różnej specjalizacji. Z pomocą znajomych zatrudnił się w zakładach produkcji opakowań. Pracował przy projektach i prototypach i posługiwał się regułami geometrii wykreślnej, której nigdy nie lubił. Później wprowadzono komputery. Po czterech latach pobytu w Ameryce kupił pierwszy dom na Stanisławowie. Przyjechała żona z dziećmi. Wiedli ustabilizowane życie według formuły: praca-dom-weekend-praca i kolorowy

Podczas wakacyjnych wyjazdów przyrzekli się innym krajobrazom i zaczęli zastanawiać się nad zmianą miejsca zamieszkania. W Colorado Springs zupełnie przypadkowo natknęli się na małą restaurację w dzielnicy Old Colorado City. Właściciel zapytany o kupno potraktował pytanie jak dobry żart. Ponowienie propozycji stało się początkiem negocjacji, które trwały ponad rok i poprzedzone były poważnymi przemyśleniami całej rodziny. Wiedzieli, co mają, co ewentualnie tracą, a po stronie zysków była tylko niewiadoma. I to zadecydowało.

Dalszy pobyt w Illinois prowadził nie-uchronnie do rutyny w pracy zawodowej, monotonii układów towarzyskich, płacenia wzrastających podatków,

zegar, możliwość przemyślenia różnych projektów i dużo problemów do natychmiastowego rozwiązania.

Większość remontów i napraw wykonał sam. Był wszechstronnym specjalistą. Pracował 18-20 godzin na dobę. O prowadzeniu restauracji miał jakieś pojęcie, lecz o piekarni poza terminem „piec”, nie miał żadnego wyobrażenia, a produkcja musiała być prowadzona na bieżąco.

Żona została jeszcze w Chicago dla dopełnienia zobowiązań wynikających z umowy o pracę. Pomagał mu dzielnie młodszy syn, który przed podjęciem dalszych studiów ujawnił duży talent marketingowy, zajmując się organizacją zakupów i dystrybucją produktów.

Ewa i Antoni Rogowie należą do tych ludzi, którzy wiedzą, czego chcą od życia i mają odwagę do realizowania swoich celów. Lubią Kolorado i tu spełnia się szczęście, które tkwi w nich.

Z siedmiorga dzieci Marianny Róg sześcioro było w Stanach Zjednoczonych, a troje z nich mieszka tu na stałe. Tylko Elżbiecie zabrakło motywacji i czasu na podjęcie decyzji o odwiedzeniu Ameryki. Antoni Róg, Kolumb rodziny, wdzięczny losowi za podjęcie decyzji przeprowadzki, dziś prowadzi spokojnie swój biznes w Old Colorado City, w czym dzielnie pomaga mu małżonka w roli managera, a Kolorado - miejsce, gdzie ich dom, kocha miłością prostą i wierną.

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Długa podróż - o dwóch takich, co uratowali złoto

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Ochodzę tym razem nieco od zwyczajowej tematyki geograficznej czy biograficznej na rzecz tej bardziej związanej z ekonomią i poczuciem bezpieczeństwa, w kontekście historycznym i bieżącym. Te dwie kwestie (ekonomia i bezpieczeństwo) nie zawsze są jednoznaczne, ale przedmiot, którego będzie poniższy tekst dotyczył z pewnością zapewnia jako takie wrażenie, że byt mamy choć w małym stopniu zabezpieczony. I choć wraz z czasem zmienia się waga większości „zabezpieczeń” majątkowych, to długofalowo można śmiało powiedzieć, że złoto od wieków jednak króluje w tej materii, a jego wartość zasadniczo jest stała.

Przyczynkiem do tego tekstu stał się niewielki artykuł, jaki kilka tygodni temu znalazłam w internecie, a który poświęcony był ściśle tajnej akcji transportu polskich zasobów złota z Wielkiej Brytanii. Złoto wróciło do kraju po ponad 80 latach. Jego podróż rozpoczęła się wraz z wybuchem II wojny światowej. Młody kraj zebrał w swoich skarbcach przez 20 lat istnienia około 95 ton kruszcu (wówczas wartego około 87 milionów dolarów). Rząd II RP zdecydował, że ewakuacja zasobów złota oraz walorów Funduszu Obrony Narodowej jest absolutnie konieczna, słusznie spodziewano się, że wraz z wojną dojdzie także do masowego plądrowania wszelkich dóbr, mających jakąkolwiek wartość materialną.

Obecnie złoto stanowi 10% polskiej rezerwy walutowej (229 ton), zajmujemy 22 miejsce wśród krajów o największych rezerwach tego kruszcu. Pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone (8114 ton, 73,5% rezerw).

Tuż przed wybuchem działań wojennych Bank Polski postarał się o ulokowanie złota w różnych miejscach, by w razie wojny ewentualna kradzież nie dotknęła całości zapasów. Większość złota wyjechała zatem z Warszawy do Brześcia, Siedlec, Lublina i Zamościa, w stolicy pozostało tylko około 30% zasobów. Około 10% rezerwy walutowej w złocie ulokowano za granicą. Zaraz po napadzie Niemiec na Polskę do premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego zameldowało się trzech oficerów, którzy pełnili także ważne funkcje w strukturach państwa. Pułkownik Ignacy Matuszewski w czterech rządach II RP pełnił funkcję ministra skarbu (chcąc umocnić złotego, starał się zgromadzić jak największe rezerwy bankowe, między innymi przez ograniczanie wydatków na woj-



Mapa transportu polskiego złota w 1939 r. | Fot: Portal Polska Zbrojna

sko, co ostatecznie spowodowało jego odwołanie z funkcji), miał też za sobą doświadczenia wojenne oraz pracę w strukturach polskiego wywiadu (w czasie wojny polsko-bolszewickiej był szefem wywiadu wojskowego. Marszałek Piłsudski po zakończeniu działań wojennych powiedział: „Była to pierwsza

Henryk Floyar-Rajchman był ministrem przemysłu i handlu, a wcześniej attaché w ambasadzie RP w Tokio. Poprosili premiera o wsparcie akcji wywozu polskiego złota poza granice kraju.

Pułkownik Koc, mający olbrzymie doświadczenie militarne (w

zadanie ewakuacji urzędów centralnych. Prośba o przydzielenie ciężarówek do przewiezienia tej ilości złota oraz ich obstawy spotkała się jednak z odmową – generał Litwinowicz nie dysponował już wolnymi samochodami. Koc wrócił do premiera Składkowskiego, a ten wydał rozkaz wykorzystania do celów



Pułkownik Ignacy Matuszewski | Fot: rodakpresz.pl

wojna, którą Polska prowadziła od wielu stuleci, w czasie której mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas”). Pułkownik Adam Koc pełnił funkcję prezesa Banku Polskiego i to on miał za zadanie organizację transportu złota i jego przewóz to Łucka. Major

wojsku, podobnie jak Matuszewski, służył jeszcze za czasów Marszałka Piłsudskiego, był oficerem wywiadu), po otrzymaniu pełnomocnictw od premiera Składkowskiego, udał się po pomoc do generała Aleksandra Litwinowicza. To jemu powierzono bowiem

transportowych... autobusów miejskich! Zarekwirowano także samochody Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Pułkownik Koc zajął się organizacją obsługi transportu – znalazł odpowiednich kierowców i mechaników oraz stosowną eskortę. Poprosił o

C.d.

wsparcie w przeprowadzeniu całego procesu także pracowników Banku Polskiego. 4 września 1939 r. o poranku rozpoczęła się akcja ewakuacyjna. Transporty złota z Brześcia i Siedlec miały w ciągu kilku dni znaleźć się w wołyńskim Łucku. Dzień później ruszyły w kierunku Lublina transporty z Warszawy. Trwająca od kilku dni gorączka wojenna, która sprowokowała ludność do poszukiwania spokojniejszej okolicy, którą mieli nadzieję znaleźć na wschodzie kraju, szalenie utrudniała podróż. Kolumna musiała także ustępować miejsca na drodze transportom wojskowym. Dodatkowo okazało się, jak wyśmienicie działał niemiecki wywiad w Polsce – o ruchach transportu informowało niemieckie radio. Luftwaffe podążało jego śladami, jednak chyba tylko cud sprawił, że nie udało się im zbombardować cennego ładunku.

8 września, kiedy zapadła już decyzja o dalszej ewakuacji do Rumunii, wszystkie samochody, ciężarówki i autobusy spotkały się w Łucku. Tu konieczne było przeorganizowanie kolumny – tak duży skład zwracał zbyt wielką uwagę, a ponadto był zbyt kosztowny w obsłudze. Warszawska i lubelska kolumna zminimalizowała zatem liczbę samochodów i wyeliminowała wszystkie auta benzynowe na korzyść diesli. Liczba osób zaangażowanych w transport spadła do około 30. O skali dokonanych cięć niech świadczy fakt, że jedną z ciężarówek prowadziła pierwsza polska złota medalistka olimpijska, a prywatnie żona pułkownika Matuszевского – Halina Konopacka (medal zdobyła w 1928 r. podczas olimpiady w Amsterdamie w rzucie dyskiem, podczas igrzysk została ponadto uznana przez dziennikarzy za miss wydarzenia). Z Równego dotarła specjalna cysterna z paliwem. Do obstawy ładunku zorganizowano eskortę policyjną. Tak zreorganizowana kolumna wyruszyła (już bez pułkownika Koca, którego rola kończyła się w Łucku) 9 września w stronę Dubna na Ukrainie.

W czasie akcji major Rajchman otrzymał jeszcze jedno zadanie – chodziło o odszukanie i przejęcie transportu walorów Funduszu Obrony Narodowej, na które składały się między innymi kosztowności i drogocenne eksponaty FON. Udało się to w ostatniej chwili, w nocy z 17 na 18 września na trasie pomiędzy Tarnopolem i Horodenką. Uratowany przed Sowietami transport (w tym około 2,5 ton srebra) dzięki niezwykłym zabiegom dyplomatycznym ukryty został w większości w piwnicach budynku ambasady polskiej w Bukareszcie. Złoto i pieniądze z FON zdecydowano przekazać do dyspozycji prezydenta Władysława Raczkiewicza, który przebywał już w Paryżu. Rozmowy z rządem Rumunii nie były łatwe, jednak w końcu udało się tę część transportu drogą morską wysłać do Marsylii. Argumentem, który zwyciężył było to, że wywożone skarby to „przedmioty kultu i dzieła sztuki”.

12 i 13 września poszczególne części kolumny ze złotem docierały do Śniatynia, gdzie miała odbyć się akcja przeładunkowa – z ciężarówek i samochodów kruszec miał zostać przeniesiony do pociągu, którym następnie miał odbywać się transport do portu w rumuńskiej Konstancy. Zadanie wykonano na tyle szybko, że złoty pociąg z około 75 tonami złota opuścił stację zanim została ona zbombardowana (część złota decyzją Naczelnego Dowództwa wcześniej przejęło wojsko na potrzeby działań wojennych). Niemiecki wywiad nadal działał bardzo sprawnie.

Władze niemieckie wywierały naciski na Rumunię, by ta zatrzymała pociąg, szczęśliwie jednak do tego nie doszło. W Konstancy na transport czekał już przejęty przez Brytyjczyków na cele polskie statek Eocene, dokonano kolejny raz przeładunku kruszcu. Dobrze poinformowani Niemcy ponownie uruchomili wszystkie dostępne środki, by zniszczyć lub przejąć transport – próbowali wpłynąć na Rumunię i Turcję, by statek zatrzymały, grozili nawet jego ostrzałem. Bezskutecznie.

Pułkownik Matuszewski otrzymał z ambasady RP w Bukareszcie rozkaz, by po dopłynięciu do Konstantynopola całość transportu przekazać konsulowi polskiemu tamże funkcjonującemu. Mając świadomość wielu niebezpieczeństw i prawdopodobieństwa podjęcia przez Niemców kolejnych prób przejęcia ładunku, zdecydował się na przeciwstawienie się rozkazom i pod osłoną nocy wypłynął do Stambułu. Wraz z dopłynięciem do brzegów Turcji nie skończyły się niestety problemy skarbu. Turcy nie pozwolili zejść na ląd pułkownikowi Matuszowskiemu, natomiast „zaoferowano” mu zabezpieczenie ładunku w Banku Ottomańskim. Nie był także możliwy dalszy transport drogą morską – Brytyjczycy nie zgodzili się na wypłynięcie statku na wody Morza Śródziemnego bez eskorty wojskowej.

Ponownie do akcji włączono działania dyplomatyczne i dzięki zabiegom Matuszевского odpowiedzialność za całość transportu na terytorium Turcji przejął ówczesny ambasador RP w Ankarze, Michał Sokolnicki. Jego zadaniem było także prowadzenie rozmów z rządem Turcji, by ten wyraził zgodę na przejazd kolumny z drogocennym kruszczem przez terytorium kraju w kierunku Syrii, a następnie Libanu. Była to dość niebezpieczna decyzja w świetle napaści Sowietów na Polskę – obawiano się, że Turcja może opowiedzieć się przeciwko Polakom i przejąć całość transportu. Ambasadorowi Sokolnickiemu udało się jednak doprowadzić do porozumienia – Turcja zgodziła się na przejazd złota, jednak oczekiwano w zamian zapłaty w wysokości niebagatelnej kwoty 30 tys. dolarów. Ambasada naturalnie nie posiadała takich środków, natomiast pułkownik Matuszewski nie zgodził się na spieniężenie części kruszcu. Z pomocą przyszedł amerykański przedsiębiorca, dyrektor Socony Va-

cuum Oil Company w Turcji (obecnie Mobil), który wyłożył żadaną kwotę. (Według autora książki *Midnight at the Pera Palace: The Birth of Modern Istanbul*, Charles’a Kinga, Walker działał pod przykrywką, jego prawdziwym zadaniem było szpiegostwo. Działał pod pseudonimem Róża). 19 września Anglia i Francja dały gwarancję bezpiecznego transportu złota do Francji.

23 września złoto, które zgodnie z ustaleniami z Turcją w Stambule zostało przeładowane na wagony kolejowe, dotarło do miasta Rayak w Libanie. Dwanaście wagonów pełnych cennego kruszcu tu z kolei przeładowano na dwa składy kolei wąskotorowej. Jeszcze tego dnia trafiły one do Bejrutu. Pozostało przetrzymanie skarbu do Francji.

Pułkownik Matuszewski nie chciał dopuścić do tego, by złoto transportowane było jednym statkiem. Po wielu rozmowach udało mu się ostatecznie namówić do wykorzystania do przewozu trzech jednostek marynarki francuskiej – krążownika i dwóch kontrtorpedowców. 5 października złoto dopłynęło do Tulonu, a w połowie października pułkownik Matuszewski wspólnie z majorem Rajchmanem zameldowali się w Paryżu, gdzie urzędował już jako minister skarbu w gabinecie generała Sikorskiego pułkownik Koc. Uratowane złoto stanowiło podstawę finansowania polskiego rządu na uchodźstwie oraz polskiej armii. Prawdopodobnie z pobudek czysto egoistycznych (odsunięto go od realizacji zagranicznej części operacji ewakuacji złota) pułkownik Koc oskarżył obu oficerów o nadużycia finansowe, jakich mieli dopuścić się w czasie akcji. Wśród oskarżeń znalazło się przewiezienie na koszt Banku Polskiego osób postronnych (czyli żon Rajchmana i Matuszевского) oraz zbyt dużą rozrzutność w wydawaniu pieniędzy (chodziło o zakup lemoniady dla tragarzy w porcie w Angers). Sprawę ostatecznie zajęła się w 1940 r. Rada Ministrów.

Pułkownik Matuszewski próbował zaciągnąć się do armii w czasie pobytu we Francji, jego prośba została jednak zignorowana. Wkrótce poddała się Francja. Rząd wyemigrował do Wielkiej Brytanii, skąd Matuszewski otrzymał pismo o bezterminowym, bezpłatnym urlopie z wojska. Nielegalnie przedostał się do Hiszpanii, pięć miesięcy spędził w areszcie. Dotarł do Portugalii i tam ponownie zaoferował swe wojskowe usługi generałowi Sikorskiemu. Tym razem generał zaproponował mu stanowisko osobistego łącznika, na co Matuszewski przystał. Stosunki między obydwojema oficerami były na tyle poprawne, że już wkrótce Sikorski chciał powierzyć Matuszowskiemu rolę organizatora siatki wywiadowczej w Afryce Północnej. Zrażony wcześniejszymi doświadczeniami związanymi z odpowiedzialnością za operowanie środkami publicznymi Matuszewski odmówił.

Tymczasem rządowi nie udało się ewakuować złota z Paryża przed jego kapitulacją. Przejął je rząd Vichy i dopiero w 1944 r. zostało odzyskane i wywiezione do Anglii, która zatrzymała 11 milionów kruszcu jako zadośćuczynienie za pomoc finansową na rzecz rządu polskiego na uchodźstwie oraz za wydatki na cywilne potrzeby Polaków przebywających w Wielkiej Brytanii.

Jeszcze przed końcem wojny zarówno major Rajchman, jak i pułkownik Matuszewski trafili ostatecznie do Stanów Zjednoczonych. Matuszewski zajął się pisaniem do prasy polonijnej, w artykułach często odwołując się do wojennych doświadczeń, krytykując Zachód za mariaż ze Stalinem i zbyt dużą dla niego pobłażliwość, dopytując – jeszcze przed odkryciem grobów katyńskich – o losy polskich oficerów, którzy nie zgłosili się do armii generała Andersa. To wszystko, sprowadziło na niego ataki ze strony rządów Sikorskiego i Mikołajczyka, FBI, organizacji polonijnych w USA i Wielkiej Brytanii, a także wywiadu sowieckiego. Mimo to wspólnie z Rajchmanem nadal angażował się w sprawy polskie – współtworzyli Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku oraz Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia. 3 sierpnia 1946 r. Ignacy Matuszewski zmarł na atak serca. 23 marca 1951 r. odszedł Henryk Floyar-Rajchman. Został pochowany u boku swego wieloletniego przyjaciela, Matuszевского.

Przez lata pozostawieni w niepamięci Matuszewski i Rajchman spoczywali na cmentarzu Calvary w Nowym Jorku. 23 listopada 2016 r. ich prochy ostatecznie powróciły do ojczyzny.

25 listopada 2019 polskie złoto z Banku Anglii wylądowało bezpiecznie na lotniskach w Warszawie i Poznaniu. Do transportu wykorzystano samoloty, a następnie opancerzone ciężarówki. Jak powiedział przy tej okazji prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Głapiński: „Operacja przenoszenia złota była bardzo skomplikowana, wymagała pracy kilkuset pracowników NBP o wysokich kwalifikacjach. Cała operacja została m.in. wykonana drogą lotniczą, poprzez lotniska w Poznaniu i Warszawie. Cały proces wymagał szczegółowego przygotowania i zachowania całkowitej dyskrecji.”

W operacji sprowadzenia złota brali udział ponadto polscy i brytyjscy policjanci, antyterrorysty, Straż Graniczna, pracownicy portów lotniczych i firm transportowych.

MAŁGORZATA CUP

Rozważania o emigracji



Czy są jeszcze jacyś ludzie pióra na emigracji?

ADAM LIZAKOWSKI | WROCŁAW

Gdyby przyjrzeć się bliżej temu, co się dzieje na zachodnim rynku wydawniczym - zainteresowanie Europą Wschodnią - wśród wydawnictw wydających polską literaturę piękną, to można by wpaść w depresję i to niemałą. Polak przebywający z dala od ojczyzny ma wrażenie, że tak naprawdę zagranicą polską książką nikt się nie interesuje. Nie ma jej w amerykańskich bibliotekach, nie ma jej w księgarniach, nie ma jej na uniwersyteckich kampusach i bibliotekach. (Być może jest obecna na trzech półkach wśród tysięcy pótek). Nie piszą o niej ani nie komentują, czy recenzują krytycy na łamach najpoczytniejszych gazet Ameryki czy Wielkiej Brytanii. Dotyczy to nie tylko Polaków mieszkających i tworzących w kraju a i tych poza jego granicami. Wielomilionowa Polonia świata, nie doczekała się swojego pisarza, czy poety piszącego po angielsku, francusku czy niemiecku, nie udało się to ani Mickiewiczowi, ani Miłoszowi, i właściwie nikomu, poza Conradem, który jednak po polsku powieści nie pisał. Nie mówiąc twórcach piszących po polsku, a mieszkających w szerokim świecie. (To szczyt marzeń). Chociaż, tak na siłę można do nich zaliczyć, w pewnym tylko stopniu (jest to dyskusyjne zaliczenie) Sławomira Mrożka i Jerzego Kosińskiego. Emigranci za chlebem w drugim czy trzecim pokoleniu, wciąż są „psychicznie” nastawieni na zarabianie na chleb a kultura wciąż jest na „ostatnim miejscu” i ich życiu. Trzeba też dodać, że w samej Polsce pisarze mają spore problemy z publikacją i promocją swoich książek, większość z nich sobie w ogóle nie radzi, cóż dopiero mówić o twórcach mieszkających na stałe od wielu lat lub dekad poza granicami kraju. Chociaż w kraju jest sporo programów radiowych i telewizyjnych o tzw. kulturze w szerokim pojęciu, w żaden sposób nie przekłada się na to tzw. sukces Kowalskiego pisarza czy poetę. Książka, wiersz, to taki sam towar jak każdy inny, kto myśli inaczej jest w błędzie i do dzisiaj w uszach brzmia mi słowa poety Czesława Miłosa, który mówił; *panie Adamie, nigdzie tak dobrze jak w Ameryce nie ptać za wiersze*. Ale mimo tych słów powrócił do ojczyzny, w której jemu płacili, ale jak wspominają go redaktorzy, na przykład pan Jerzy Illg z wydawnictwa „Znak” powiedział; *Miłosz był twardym negocjATOREM*, ale można dodać, że jako Noblista, mógł sobie na takie stanowisko pozwolić. Gdy redaktorowi zaproponowałem nieśmiało wydanie moich wierszy, popatrzył na mnie dość chłodno i zapytał: *a kto pana tutaj zna? Przecież pańska osoba nie przejdzie na zebraniu rady nadzorczej wydawnictwa. Ja sam za to, co u nas się ukazuje nie odpowiadam*. Była to brutalna prawda powiedziana mi prosto w oczy, ale nie miałem do niego pretensji. Poczulem się jednak źle, bo wtedy byłem już 25 lat w Ameryce, uważałem siebie za promotora polskości, społecznika, działacza polonijnego, człowieka, który daje swój czas, często i pieniądze itp., a tutaj redaktor nawet o tym nie wspominał, nic go nie obchodziła moja praca na rzecz polskości w Ameryce. Ani to, że stałem się świadomym Polakiem będąc poza granicami ojczyzny już dziesięć lat, zanim „pojąłem znaczenie słów jestem Polakiem”. Dojrzałem do polskości i bycia Polakiem długimi latami w odmiennych

warunkach, oczywiście pod słońce kalifornijskim, na plażach San Francisco, bulwarach Los Angeles, czy pięknych i malowniczych uliczkach Carmel czy Santa Cruz. Uczyłem się swojej polskości w bibliotece uniwersyteckiej w Berkeley, albo w San Francisco w małych kawiarenkach dzielnicy Mission - Dolores, gdzie czytałem swoje wiersze tłumaczone z polskiego na angielski różnego rodzaju zbieranie z całego świata. Ćpunom i rewolucjonistom z Ameryki Środkowej z Gwatemali, Hondurasu czy Nikaragui. Sprzedawcom heroiny i słodkim i naiwnym dziewczętom z ówczesnego NRD, które z rozkoszą oddawały swe ciała rewolucjonistom z Ameryki Środkowej, niektóre nawet zostawały ich żonami. Albo paniom z nudnej i nieciekawej, nie nadającej się do normalnego życia Szwajcarii, czy Skandynawii; Danii, Szwecji, czy Norwegii, z której młodzież uciekała jak marynarze z tonącego statku do Ameryki, często wykonując tak samo podłe prace jak Polacy. Jednak była pomiędzy nami a nimi różnica, oni mogli otrzymać z domu bilet powrotny, lub pieniądze, gdy już im się życie w Ameryce znudziło do rodziców, a my nie. To my wysyłamy pieniądze do rodziców, rodzin, bliskich naszego serca. Pisanie, czytanie po polsku i angielsku swoich wierszy wśród tej mozaiki nie jest powodem do dumny, tym bardziej do wstydu, ale nawet nie myślałem, że powinno mi to przynieść chlubę, albo to, że powinienem być dumny z tego, że wiem lepiej od Polaków w Polsce spod kopca Kościuszki, czy Placu Trzech Krzyży. Pomagało mi to jednak lepiej zrozumieć, kim jestem i co to znaczy być Polakiem w tym tłumie artystów, malarzy buntowników, poetów i rewolucjonistów markszystowskich z Centralnej Ameryki z którymi często w Cafe la Boheme dochodziło do sprzeczki między nami z bloku komunistycznego a nimi na tematy polityczno-ideologiczne.

Ileż uboższa i wręcz marna była by moja polskość gdybym nigdy z kraju nie wyjechał. Być może byłbym tym głupim Polakiem o którym mówią mieszkańcy byłej polskiej a teraz obecnej portorykańskiej dzielnicy przy Logan Square w Chicago, gdzie przez pierwsze dziesięć lat w Chicago mieszkałem na ulicy Fullerton. Zawsze gdziekolwiek bym nie poszedł to byłem i Polakiem i Europejczykiem, a czy tym katolikiem, który w protestanckiej Ameryce nie cieszyli się za bardzo dobrą opinią. To dzięki Ameryce „dokonał się we mnie” postępek duchowy, stałem się, mogę to powiedzieć, lepszym Polakiem, Europejczykiem i chrześcijaninem. Ameryka to świetny nauczyciel, zdolnych uczniów wynagradza, a tych leniwych bezlitośnie kopie prosto w tyłek. Rozumiałem dużo i z każdym rokiem byłem/stawałem się bardziej wyrozumiałym człowiekiem, dla ludzkich ułomności, dlatego odpowiedź redaktora Illga nie obraziła mnie. Wiedziałem, że nikt o moje dokonania na polu kultury polskiej w Ameryce, które można dostrzec gotym i dokonania duchowe, których okiem się nie dostrzeże nie zapyta. Nie pytałem się siebie, co ojczyzna dla mnie zrobiła, a ojczyzna nie pytała się mnie co dla niej ja zrobiłem. Byłem jej jednym z milionów, który wyjechali/uciekli za chlebem i było jej raczej obojętnie jak mi się tam w tym wymarzonej raju powiedzie/udało. Z czasem doszedłem do wniosku, że ojczyzna byłaby bardziej zadowolona, gdyby mi się nie powiodło, abym

upadł na twarz, i spuchniętymi ustami prosił ją o pomoc, umierał codziennie z tęsknoty za nią. Taka moja sytuacja lepiej by jej odpowiadała, niż to, że mi się powiodło, o to ona była zazdrosna, zawistna, a z czasem zaczęła mnie/nas ignorować, tak po polsku; *ja nie potrzebuję krowy, ale Panie spraw, aby u sąsiada też zdechła*.

Byłem w Polsce w kraju w którym nie wypada samemu dobrze o sobie mówić, bo to jest chwalenie się, i zaraz znajdzie się ktoś to powie z lekceważeniem „jego nie chwala, to sam siebie pod niebiosa wychwala”. I prawdę mówiąc redaktor Jerzy, zakręcony/wkręcony w swój świat krakowsko-polski, tak bardzo zajęty swoją osobą i tym co robił dla wydawnictwa i polskiej kultury, spodobał mi się, jego cynizm podszyty humorem, plus niesamowita inteligencja i dar obserwacji. Odniosłem wrażenie, że mam do czynienia z człowiekiem tytanem, pracującym ponad ludzkie siły. Z przyjemnością z nim rozmawiałem, wysłuchując o jego dokonaniach i przyszłych planach i odniosłem wrażenie, że faktycznie jest to człowiek na właściwym miejscu. Ale jego plany wydawnicze, podróże zagraniczne, znajomości, rozmowy o noblistach Miłoszu, Szymborskiej i Irlandczyku Seamusie Heaney’em onieśmieliły mnie, dlatego uznałem przedstawienie mu siebie bliżej za jakiś nietakt, dochodząc do wniosku, nic to by mi nie pomogło, bo tak naprawdę nie interesował ludźmi takimi jak, do których musiałby dopłacić. Skąd i jakim sposobem miał się o mnie i podobnym do mnie dowiedzieć, kto miał mu o tym powiedzieć? Kto miałby mu to powiedzieć? O jego istnieniu ja dowiedziałem się od Marka Skwarnickiego, który polecał mi wydawnictwo Znak. Ale tylko polecał, nic więcej nie zrobił, nie napisał czy zadzwonił do redaktora. Dlatego tak po bokserku światowy redaktor wymierzył mi cios w podbródek, że aż się cofnąłem dwa kroki do tyłu.

Podczas pobytów w kraju/ojczyźnie przeważnie podczas wakacji, czułem się dość dziwnie, bo po pierwsze nikt nie miał na nic czasu. Wszyscy ciężko pracowali, byli zajęci od rana do wieczora, i nic z tego nie wynikało. Efekt ich pracy był prawie niewidoczny, bo ani się nie pobogacili, ani nie cieszyli z pracy. Wszyscy jak jeden mąż uskarżali się i użalali nad sobą i swoim losem. Nie mogłem tego zrozumieć, jako Polak, cóż dopiero ja Amerykanin. Po drugie w kraju milionów emigrantów nikogo nie obchodziło to, co się dzieje poza granicami państwa wśród tak zwanej Polonii. Polska co ma ponad 200 lat tradycji/historii emigrowania, ma bardzo małą wiedzę na temat emigracji, emigrowania, o tym dowiaduje się emigrant gdy przylatuje z USA do kraju na wakacje i jest zdumiony swoim odkryciem.

Największe radiostacje, programy telewizyjne, gazety codzienne czy tygodniki, miesięczniki dla pań lub panów, kompletnie nic nie piszą, nie wspominają o jakichkolwiek emigrantach, rodakach za granicami, jeśli coś tam już, to tylko o tej najnowszej emigracji angielskiej. O Polakach w Wielkiej Brytanii, pisały coś niecoś kapitalistyczne tygodniki zachodnich wydawców, pisma kolorowe w duchu propagandy komunistycznej, powstawały nawet jakiegoś filmy, czy seriale, w których miano portretować, życie Polaków na

Wyspach, którzy tam stanowią najliczniejszą grupę językową. Odniosłem wrażenie, że ci sami Polacy spod Tarnowa, Nowego Targu, Wróblówki lub Moniek albo Giżycka, są na Wyspach o wiele mądrzejsi niż ich krewni, sąsiedzi i znajomi w Chicago czy Nowym Jorku lub Detroit.

Polacy emigrują masowo i ten scenariusz powtarza się od setek lat, część wraca po dziesiątkach lat z emigracji, jeśli mają z czym wrócić i za co, większość żyje na granicy nędzy i ubóstwa lub od wypłaty do wypłaty. Niektórym się powiodło, doczekali się emerytur na które pracowali po 10-12 godzin dziennie, spłacili domy jeszcze przed śmiercią, a ich dzieci mogą wejść w dorosły świat bez długów i kredytów. Jest też spora grupa Polaków- Amerykanów, którzy pracują wśród rodaków np. lekarze, dentyści, prawnicy, (przeważnie pierwsze pokolenie urodzone już w Ameryce), właściciele jakiś niedużych firm budowlanych lub restauracji, którzy według ich samych żyją wśród Amerykanów i z Polonią nie mają nic wspólnego. Lepiej mówią po angielsku i tak naprawdę weszli w życie amerykańskiej, ale tylko jedną nogą. Polskość interesuje ich na tyle, że można zarobić na Polakach, natomiast ich udział w kulturze polonijnej czy promocji polskości jest niewielki, albo żaden.

Proces asymilacji kulturowej w nowym miejscu trwa bardzo długo dziesiątki lat, rozkłada się nie tylko w czasie, ale i na etapy, a te są zależne od wysokości zarobków i mądrości inwestowania w siebie, rodzinę, dom oraz w przyszłość. Sukces emigranta zależy to od osobistego szczęścia, pracowitości i pomysłu na życie, znalezienia balansu pomiędzy pracą a życiem codziennym. O nieszczęściu i porażkach decydują przede wszystkim rozwody, które na emigracji są codziennością, plus złe towarzystwo/sąsiedztwo, brak solidnego wykształcenia czy narkomania, która wśród dzieci emigrantów jest złą złą. Zanim emigrant pozbędzie się mitów i pozna „realia wokół siebie”, zanim zmieni mentalność, czasem może nawet i życia zabraknąć, aby stać się emigrantem, cóż dopiero obywatelem danego kraju. Stawianie się „normalnym” w nowym kraju, środowisku to bardzo trudny etap, naprawdę bardzo niewielu to się udaje, większość się w nim gubi, bo nie są ani psychicznie ani w żaden inny sposób przygotowani do życia w nowym otoczeniu. Dużo łatwiej jest zostać hydraulikiem, kierowcą taksówki czy pomocnikiem kucharza lub kucharzem, gdy trzeba znać 50-100 słów po angielsku i to wystarczy, aby funkcjonować. Ale żeby pracować w banku czy biurze tych słów trzeba znać już 500 trzeba nimi „obracać jak żongler piłeczkami”. Aby zostać wykładowcą akademickim czy pisarzem, trzeba znać słów 3000-5000 tysięcy. Ale sama liczba słów nie wystarczy, zanim emigrant pozbędzie się zapachu/smaku polskiego chleba czy kiełbasy, jabłka lub pomidora, to też zabiera lata. Jednak wypite piwo/kawa w chicagowskim downtown, czy nowojorskiej dzielnicy Greenwich Village lub w Paryżu czy Londynie inaczej smakuje niż piwo/kawa wypita na Rynku w Krakowie czy Wrocławiu, na Woli lub Powiślu, Starym Sączu lub Dąbrowie Tarnowskiej.

Polonia w USA

Zarys historyczno-socjologiczny emigracji Polaków do Stanów Zjednoczonych

oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej | część 2

ARTUR CURYŁO | Kraków

W drugiej połowie XIX wieku emigracja Polaków do USA przybrała charakter masowy (za początek wzmożonych wyjazdów przyjmuje się rok 1854, kiedy duża grupa przybyszy z Górnego Śląska osiedliła się w Teksasie) i dopiero z wybuchem I wojny światowej mocno się zmniejszyła na długo. W tym też okresie dopiero powstaje Polonia amerykańska w znaczeniu swoistego tworu socjologicznego, wyodrębniającego się wyraźnie na tle reszty społeczności amerykańskiej. Przyczyny masowej emigracji były złożone - na planie pierwszym ubóstwo, ale także prześladowania polityczne ze strony zaborców albo ucieczka przed służbą wojskową. Najczęściej etykietuje się ten okres przemieszczania Polaków do Ameryki jako „za chlebem” (określenie to wykorzystali na tytuł utworów literackich dotyczących życia emigrantów Henryk Sienkiewicz i Władysław Reymont) oraz zauważa ilościową dominację przybyszów chłopskich. Pomimo iż Rząd Stanów Zjednoczonych już w 1864 r. wydał zarządzenie akceptujące przyjazdy emigrantów z Polski, często popadali z niedoli i niewoli w ojczyźnie w ciężki los na obczyźnie.

Poza formalną aprobatą, władze nie kwapiły się do jakiegokolwiek wyrażenia pomocy adaptacyjnej i przybywający zdani byli głównie na własne siły. Gigantyczny rozwój przemysłu w USA drugiej połowy XIX wieku w zetknięciu z dużymi falami emigrantów bez znajomości języka angielskiego, kształtował koniunkturę na tani, niewolniczo pracujący proletariąt. Liczni chłopcy z Polski ze swojej strony mieli zresztą do zaoferowania przede wszystkim właśnie siłę fizyczną i wolę ciężkiej pracy. Trudne było życie Polaków-imigrantów, pracujących nierzadko siedem dni w tygodniu po dziesięć godzin na dobę, za płacę o połowę niższą niż dla robotników zaadaptowanych, z dobrą znajomością angielskiego. Polacy przeciwstawiali się problemom trzymając razem w polonijnych osadach, z własnymi szkołami i kościołami. Nietatwe życie na obczyźnie traktowali jako sukces w stosunku do beznadziei w kraju, od której uciekli.

Wtedy właśnie zaczął rysować się w amerykańskiej świadomości społecznej stereotyp Polaka zacofanego cywilizacyjnie, jeszcze łagodzony opinią o pracowitości emigrantów z niskim pochodzeniem społecznym oraz aktywnością twórczych Polaków wielkiego formatu. Współcześnie wykształceni Polacy na ogół wiedzą o sukcesach artystycznych Heleny Modrzejewskiej z lat 1876 - 96, pamiętają o kilkuletnim pobycie Henryka Sienkiewicza w Ameryce, o błyskotliwej karierze Ignacego Paderewskiego od początku lat dziewięćdziesiątych po pierwszą wojnę światową. Mniej znane są wielkie osiągnięcia inżynierów polskich w budowie dróg i mostów (m.in. syna Modrzejewskiej - Rudolfa) oraz znakomite pozycje polskich profesorów w nauce amerykańskiej (n.p. fizyk Albert Michelson, laureat nagrody Nobla z 1907 r., był z pochodzenia Polakiem, choć nazwisko nie sprzyja pamięci o tym).

Polonia amerykańska drugiej połowy XIX wieku rozrastała się z każdym kolejnym

dziesięcioleciem, przy czym szczyt tego zjawiska przypadł na lata osiemdziesiąte. Po raz pierwszy zaznaczyła się bardzo wyraźnie ilościowo na tle społeczeństwa USA i w związku z tym stać ją było na własną organizację życia społecznego. Dokładne określenie liczebności

nieformalne getta - z językiem polskim, własną kulturą i obyczajowością. Opinia o Polakach w ciągu drugiej połowy XIX wieku w USA wyraźnie zmierzała do stereotypu pracowitych prymitywów.

XX wiek Polonia zaczynała zorganizowana w licznych polskich parafiach, z polskimi szkołami i instytucjami społecznymi. Miała własną prasę - w 1915 roku dysponowała 68 gazetami i czasopismami w języku ojczystym. Jej proletariackie zasługi dla gospodarki



Młody polski robotnik w Quidwick Co. Mill, 1909 rok | Fot: The U.S. National Archives

emigrantów z Polski do USA w latach 1854 - 1914 jest trudnym przedmiotem dociekań dla historyków, praktycznie niewykonalnym w stopniu ścisłym. Statystyka wyjazdów prowadzona w trzech państwach zaborczych nie uwzględniała języka i tożsamości narodowej, lecz przynależność państwową. Również statystyka imigracyjna Stanów Zjednoczonych odnotowywała wielu Polaków jako Rosjan, Austriaków czy Niemców. Najnowsze badania pozwalają przypuszczać, że w omawianym okresie osiedliło się w USA na stałe najmniej 2 miliony 250 tysięcy Polaków (z dużym prawdopodobieństwem, że były to aż 3 miliony!). Do tego dodaje się jeszcze około 500 tysięcy osób, które po dość długim zwykle okresie pracy zarobkowej powróciły w strony ojczyzny czy w ogóle do Europy.

Przybysze z Polski osiedlili się przede wszystkim w pasie stanów północnych (Illinois, Wisconsin, Michigan, Ohio, Indiana) oraz w stanach północno-wschodnich (Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania). W tej kolosalnej liczbie ówczesnych emigrantów z Polski, większość cechowała się niskim wykształceniem lub jego brakiem i słabą znajomością języka angielskiego, co stawiało ich na niskich pozycjach społecznych i izolowało kulturowo od lepiej wykształconych części społeczeństwa amerykańskiego. Skupiali się w miastach, zajmując w nich dzielnice przypominające

Wzrost ilościowy Polonii amerykańskiej w II połowie XIX wieku wywołał potrzebę organizacji scalających różne ośrodki, jak również skuteczniejszego reprezentowania polonijnych interesów przed Rządem Stanów Zjednoczonych. Zaczęły wtedy powstawać liczne organizacje o zasięgu ogólnopolonijnym lub stanowym, czy jeszcze bardziej lokalnym. Z reguły popadały w jednostronność ideową i tym samym w konflikty. Spośród kilkudziesięciu największych wiodącą rolę odegrały współzawodniczące o „rząd dusz”, choć czasem również współpracujące: Zjednoczenie Polskie Rzymsko - Katolickie (od 1873) i Związek Narodowy Polski (od 1880). ZPRK za sprawę priorytetową uważało rozwiązywanie wewnętrznych problemów Polonii i umacnianie jej odrębności narodowej oraz siły politycznej w Stanach Zjednoczonych, ZNP miejscowe programy socjalne i polityczne silniej łączył z ideą nadrzędną - odzyskania przez Polskę niepodległości. Ważnym osiągnięciem społecznym było stworzenie przez obie organizacje systemu ubezpieczeniowego dla Polaków (nie było jeszcze wtedy świadczeń społecznych uniwersalnie dostępnych dla mieszkańców USA). Przed I wojną światową liczniejszy okazał się ZNP, może dlatego, że był otwarty na wszystkich Polaków i nie wikłał się w uprzedzenia wyznaniowe oraz narodowościowe (np. przyjmował również polskich Żydów).

USA, w połączeniu z pamięcią o dokonaniach bardziej elitarnych, zdecydowały o jednoznacznej poparciu prezydenta T.W. Wilsona dla sprawy niepodległości Polski w roku 1918. Polonia ze swej strony czynnie włączyła się w europejskie rozgrywki polityczne I wojny światowej. Od grudnia 1917 r. przybywały do Francji oddziały wojsk ochotniczych z Ameryki, tworząc ponad jedną czwartą dowodzonej przez generała Józefa Hallera stutysięcznej Armii Polskiej we Francji. Miała ona wpływ na kapitulację marszałka Focha 11 listopada 1918 r. z uznaniem warunków pokoju określonych przez słynne 14 punktów Wilsona (m.in. uznanie niepodległości Polski). Również w bitwie nad Wisłą w sierpniu 1920 r. („Cud nad Wisłą”) brato udział kilkanaście tysięcy ochotników z Ameryki. I wojna światowa i formowanie niepodległej Polski ujawniły ogromne więzi duchowe Starej Polonii z ojczyzną. Bezpośredni udział w wojnie Błękitnej Armii Hallera, pomoc materialna na kwotę dwudziestu milionów dolarów (o znacznie większej sile nabywczej niż obecnie), presja działaczy politycznych na Rząd USA i pośrednio państwa koalicyjne - to są fakty z rzędu tak znaczących, że bez nich można spekulować zupełnie inne losy narodu polskiego w okresie międzywojennym.

CDN

Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



Wielka tajemnica wiary

KSIĄDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Weszliśmy już w nowy rok kalendarzowy, minął już liturgiczny okres Bożego Narodzenia chociaż zwyczajowo przedłużamy świąteczną radość przez zachowanie dekoracji, odwiedziny kolędowe i śpiew kolęd aż do 2 lutego – kiedy to obchodzimy Święto Ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni.

Podejmując różne zadania, wyznaczamy sobie także cele które w tym roku chcemy osiągnąć zarówno na płaszczyźnie tej materialnej jak i duchowej.

W tej sferze duchowej z pomocą przychodzi nam Kościół w Polsce, który w pierwszą. Niedzielę Adwentu rozpoczął realizację trzyletniego programu duszpasterskiego pod hasłem „Eucharystia daje życie”.

Celem programu jest pogłębienie wiedzy o Eucharystii i świadomości jej wpływu na rozwój życia chrześcijańskiego. Ma on także wzmocnić zaangażowanie osób duchownych i wiernych w przygotowanie i celebrowanie Eucharystii oraz ożywić chrześcijańską formację służby liturgicznej. Ponadto program ma pomóc w szerzeniu kultu eucharystycznego w parafii, ma także motywować do chrześcijańskiego świętowania niedzieli jako wartości kulturowo-społecznej i religijno-rodzinnej.

Na początku w pierwszym roku program skupia się na Eucharystii, jako tajemnicy wyznawanej następnie w drugim roku będzie się koncentrował na Eucharystii jako tajemnicy celebrowanej i Eucharystii jako tajemnicy posłania i chrześcijańskiego świadectwa w roku trzecim.

Pierwszy rok programu przeżywamy więc pod hasłem „Wielka tajemnica wiary”.

Z tej okazji warto przypomnieć o liście apostołskim “Mane nobiscum Domine”, który do wiernych skierował papież Jan Paweł II z okazji przeżywanego w 2005 r. Roku Eucharystii, W tym liście Ojciec Święty szczególnie



Papież Franciszek podczas modlitwy Anioł Pański w oknie Patacu Apostolskiego
Fot: Wikipedia

“Wiara nie jest światłem rozpraszającym wszystkie ciemności, ale lampą, która w nocy prowadzi nasze kroki, a to wystarcza by iść”

- Papież Franciszek

zachęcał do otwarcia się na Eucharystię jako tajemnicę „Zawsze bowiem – stwierdził Ojciec Święty – obecna jest w człowieku pokusa, by zredukować Eucharystię do ludzkich wymiarów, podczas gdy w rzeczywistości to on powinien otworzyć się na wymiary tajemnicy. Eucharystia jest zbyt wielkim darem, ażeby można było tolerować dwuznaczności i zmniejszenia”. Wśród najbardziej istotnych wymiarów Eucharystii papież wyliczył: „uczcie”, podczas której Bóg nawiązuje relacje komunii z człowiekiem i wzywa do

jej budowania pomiędzy ludźmi; „ofiara”, ponieważ Zmartwychwstały Chrystus zawsze nosi znaki swej męki oraz „eschatologiczną przyszłość”, pojmowaną w kategorii porywającej siły, która pozwala iść chrześcijańską drogą z nadzieją. Wszystkie te wymiary Eucharystii: uczte, ofiarę i nadzieję, Jan Paweł II połączył w tajemnicy realnej obecności. Zgodnie bowiem z całą tradycją Kościoła wierzymy, że pod postaciami Eucharystycznymi jest rzeczywiście obecny Jezus.

Uwzględniając fakt, że Eucharystia jest „źródłem i szczytem całego chrześcijańskiego życia” oraz przekonanie, że wszystkie sakramenty, kościelne posługi i dzieła apostołstwa zmierzają do Eucharystii i z nią się ściśle wiążą, adresatami programu duszpasterskiego na kolejne lata są wszyscy ochrzczeni, niezależnie od wieku i realizowanych w Kościele

zadań. Kult eucharystyczny jest najwyższą formą działania wyznawców Chrystusa. Przez nie bowiem Bóg w Chrystusie, mocą Jego Ducha uświęca cały świat; bogactwo zaś łaski Eucharystii jednoczy chrześcijan z Chrystusem, umacnia wiarę, nadzieję i miłość, a także rozwija dary chrzcielne, chroni przed grzechem, uwrażliwia na potrzebujących, jednoczy z innymi oraz buduje ostatecznie wspólnotę Kościoła.

Jako parafia polonijna mamy to bogactwo, że korzystamy zarówno z tego, co proponuje nam kościół lokalny jak i też korzystamy z dziedzictwa kościoła polskiego i programów duszpasterskich jakie on wprowadza. Zdajemy sobie sprawę, że również i my potrzebujemy pogłębienia wiedzy o Eucharystii, aby tak jak powinna, mogła zajmować centralne miejsce w naszym życiu, a także służyła budowaniu jedności wspólnoty chrześcijańskiej na różnych poziomach. Szczególnym wyzwaniem dla nas i całego Kościoła jest właściwe świętowanie niedzieli. Dzień ten wyznacza nie tylko ramy czasu wolnego od pracy ale zobowiązuje nas do tego, aby humanistyczny wymiar niedzieli uzupełnić aspektem religijnym: i przez uczestnictwo w Eucharystii wspominając Zmartwychwstanie Chrystusa, czynić z niedzieli „Dzień Pański”

Niedawno ojciec święty Franciszek zaproponował podczas śródowych audycji generalnych cykl katechez o Eucharystii i świętowaniu niedzieli. W jednej z nich nazwał Eucharystię „sercem” Kościoła. Wskazując na motywy wyboru tematu swoich katechez zaznaczył, że zrozumienie przez chrześcijan wartości i sensu Mszy świętej prowadzi do pełniejszego przeżywania ich relacji z Bogiem.

Rycerze Kolumba przy Parafii św. Józefa w Denver



Rycerskie pozdrowienia na Nowy Rok

STANISŁAW GADZINA, WIELKI RYCERZ



Po krótkiej przerwie, witam Was serdecznie już w Nowym Roku. Aż trudno uwierzyć, że styczeń już za nami. Powoli ochłonęliśmy i powróciliśmy do rutyny po jakże pięknym, ale i pracowitym okresie świątecznym. W naszej parafii, jak co roku bardzo dużo się działo, a nasza Rada, jak zawsze, zaangażowała się w pomoc w przygotowaniu i przeżywaniu tych, niezwykle ważnych dla chrześcijan, obchodów.

I właśnie za to chciałbym Wam, drodzy Bracia Rycerze z całego serca podziękować. Dziękuję tym z Was, którzy prowadziliście modlitwę różańcową przed Mszami Świętymi oraz służyliście asystą i reprezentowaliście naszą Radę podczas kościelnych uroczystości. Szczególnie dziękuję za pomoc przy świątecznej dekoracji kościoła oraz placu kościelnego. Serdeczne podziękowania dla tych, którzy po raz kolejny wsparli projekt Żywej Szopki i pomogli przy konstrukcji drewnianej stajenki i zagród dla zwierząt przy budynku Polskiej Szkoły, oraz dla tych, którzy czynnie uczestniczyli w tym pomysłowym przedsięwzięciu, czy to obsługując stanowiska, czy to wcielając się w role jasełkowych postaci. Dziękuję, że zawsze można na Was liczyć.

Cieszę się również, że w styczniu udało nam się znowu spotkać na tradycyjnym Opłatku Rycerskim. Jakże miło było dzielić z Wami, Bracia

Rycerze, i z Waszymi rodzinami, tę piękną polską tradycję, wymienić się życzeniami, wspominać miniony rok, pokoleńdować i podzielić się przyniesionymi pokarmami.

Nowy rok to również nowe projekty i nowe wyzwania. Zaczynamy go pełni nadziei i radości, jak zawsze otwarci na Boże plany wobec naszej grupy. Mamy nadzieję, że i w tym roku będziemy mogli powitać wśród nas nowych członków Rady. Zapraszamy wszystkich pełnoletnich Panów, którzy chcieliby podzielić się swoim czasem, energią i pracą na nasze comiesięczne spotkania, w każdą drugą środę miesiąca, około 20-tej, zaraz po wieczornej Mszy Świętej. Drzwi Rady Rycerzy Kolumba przy Parafii Św. Józefa w Denver są zawsze otwarte dla nowych kandydatów.

Na koniec, w imieniu wszystkich Braci Rycerzy, chciałbym jeszcze przekazać członkom Parafii Św. Józefa oraz Wam, drogim czytelnikom Życia Kolorado, może trochę spóźnione, ale jak najbardziej szczerze noworoczne życzenia: obfitości łask i błogosławieństw Bożych, wzrastania w wierze, rozwoju osobistego i duchowego, nieustającej nadziei i miłości w rodzinach oraz niewyczerpanego zdrowia ciała i ducha.

**Polska Rada Rycerzy Kolumba
#15451 przy Parafii Św. Józefa**



Zdrowie, ten tylko się dowie...



Akcja "Kolorado dla Cancer Fighters"

KASIA SUSKI

Kartka kalendarza pokazuje luty, drugi miesiąc nowego 2020 roku. Zimny, ale słoneczny wietrzny, ale piękny pod błękitnym niebem luty. Mamy ogromne szczęście raczyć się pogodą w Kolorado, być mieszkańcem, mieszkanką tego właśnie stanu. Dziś ominę kulinaria, ominę, nowinki, ominę wszelkiego rodzaju zagadnienia spożywcze, ponieważ mam równie ważne, inne informacje do przekazania. Dziś skupię się na Polonii Kolorado po raz kolejny zresztą, na tym jaką wielką - olbrzymią rolę odgrywamy w świecie i w odległej ojczyźnie Polsce. Jesteśmy wielką rodziną, piękną polską rodziną tutaj na ziemi Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy braćmi, siostrami, przyjaciółmi, matkami, ojcami, dziadkami, babkami, ciociami, wujkami i tak dalej - jesteśmy Polakami. Chciałabym dziś (po rak kolejny!) poruszyć temat cudownych serc naszych rodaków, którzy bezinteresownie chcą pomagać innym, którzy z wielkim uśmiechem na buzi, że łzami w oku zaufali mi po raz kolejny, poddali się hipnozie, która ma olbrzymi rozmiar.



W ostatni dzień starego 2019 roku odbyła się zabawa sylwestrowa w jednym z lokali w Denver. Wraz z moją długoletnią przyjaciółką Agnieszką Homa wspólnie prowadziliśmy wejście w ten nowy 2020 rok. Wspólnie widziałyśmy pięknych gości, wspólnie organizowałyśmy wszystko co było związane z działaniem ogromnej, bo na 125 osób imprezy. Wspólnie z naszym niezawodnym DJ Marcinem Kanią zapraszaliśmy do tańca, do zabawy gości z różnych okolic Kolorado.

Był to wieczór pełen radości tańca, miłości, smaczności, serdeczności, wzajemnej, adoracji i co najpiękniejsze - przyjaźni. Zanim jednak zdradzę wam co wydarzyło się podczas świętowania nawiążę do akcji, którą wymyśliłam jakieś 2 miesiące przed zakończeniem starego roku. Jak wiecie od jakiegoś czasu współpracuję i pomagam polskiej fundacji Cancer Fighters, nieproficowej organizacji, którą wspierają polscy sportowcy i nie tylko. Fundacja dla przybliżenia i przypomnienia zajmuje się ochroną i pomocą dzieciom dotkniętym chorobą nowotworową. Co może być gorszego dla rodziców jak choroba własnego dziecka. Ci z was którzy są rodzicami wiedzą jak bardzo dbamy o swoje dzieci i z jaką troską pielęgnujemy je każdego dnia. Otóż nie każde dziecko może być zdrowe i los dziwnym trafem wybiera ofiary, które są bezbronne. My dorośli, my rodzice, przyjaciele mamy za zadanie pomóc, wesprzeć i dać nadzieję do walki z chorobą. Jako starsi i doświadczeni mądrością oraz wiekiem. Bardzo często bierzemy na siebie



odpowiedzialność i dajemy z siebie wszystko, aby chore dziecko mogło poczuć się w naszym towarzystwie bardziej swobodnie, by dać im poczucie bezpieczeństwa w walce z chorobą. Taką nadzieję też dają moi przyjaciele z fundacji Cancer Fighters. Oni napędzają swoich podopiecznych by walczyć, by stać się Wojownikami, by za żadną cenę nie poddawać się. Czasem jednak zdarza się, że fundacja traci swego małego jakże walecznego Wo-

innym podobnym, bardzo bolesnym metodem leczenia. Pomyślałam, że skoro chemia bardzo często, wręcz zawsze odbiera nam siłę, odbiera włosy, których brak powoduje, że człowiek traci poczucie wartości, nie lubi swojego wyglądu, wstydi się tego i to wszystko powoduje utratę wiary, że będzie lepiej. Dlatego kiedy któregoś dnia wieczorem przed zaśnięciem pomyślałam o poszkodowanych przez los dzieciach wpadł mi

się z nowotworem, że przyjaciele z Kolorado znani z akcji sprzed kilku miesięcy mają coraz to większe serca i dar do pomocy. Dlatego postanowiłam w ostatni dzień starego roku zebrać od moich gości przybywających na zabawę sylwestrową czapki. Czapki, które pozwolą dzieciom po chemioterapii poczuć się pewnie i pozwolą stworzyć aurę, że nie tylko rodzina, przyjaciele, których znają są po ich stronie, ale i ludzie zupełnie obcy, których nigdy nie widzieli i pewnie których nigdy nie poznają. Chciałam pokazać Wojownikom, że ludzie zupełnie nieznanymi i z drugiej półkuli - rodacy, Polacy jesteśmy z nimi poprzez ofiarowanie im w prezencie czapki z odległego Kolorado.



Sylwester 2019, Denver - Kolorado



Wtedy jest szereg pytań, jest żal i rozpacz, jest złość. Ale nie poddajemy się i walczymy dalej by innym dać siłę, nadzieję i wiarę, że zły los odwróci się i pozwoli im żyć i być zdrowym. Chorzy na raka poddawani są chemioterapii, naswietlaniom i

do głowy pomysły. Pomysł, w który chciałam wprowadzić wszystkich przyjaciół znajomych, nie znajomych, obcych mi zupełnie ludzi, aby zebrać jak największą ilość czapek z daszkiem, tutaj w Kolorado. Dlaczego? Dlatego, by pokazać małym Wojownikom zmagającym



Dziecięca wyobraźnia jest wielka i tym chciałam zająć ich myśli, odwrócić choć na chwilę ich od bólu i smutku, od sytuacji, w której się znajdują. Niech wiedzą, że są na świecie ludzie, którzy pamiętają o nich, mimo iż nigdy się nie poznaliśmy, że życzymy im powrotu do zdrowia ofiarując część nas - taką zwykłą, prostą czapkę.

Wasze reakcja była niesamowita. Zebrałiśmy ponad 100 czapek. I wiem, że to nie jest jeszcze koniec. Wierzę, że wśród was czytelników są ludzie dobrej woli, którzy chcieliby dołączyć się do mojej akcji i ofiarować zupełnie nieznanym dzieciom swoją dobroć i pokazać im, że brak włosów, brwi czy rzęs to nic w porównaniu do wspólnej siły niesienia wiary i podejmowania walki z nowotworem.

C.d.

Ze łzami w oku odbierałam czapki od was. Każdy z was przyszedł z upominkiem dla mnie, który dla wielu dzieci będzie ogromnym wsparciem, niesamowitym prezentem, czymś nieocenionym, czymś co nazywa się radością. Kiedy rozmawiałam z DJ Marcinem Kanią był pełen podziwu, ile poruszenia, ile solidarności było w was w gościach tegoż wieczoru. Mało tego, każdy z moich gości chciał dorzucić się do akcji zbierania pieniędzy podczas zabawy sylwestrowej. Sprzedaliśmy 670 bilecików za symbolicznego dolara. To było niesamowite ilu z was pokazało mi wsparcie dla akcji fundacji Cancer Fighters. Razem z Agnieszką Homą i DJ Marcinem Kanią biegaliśmy po sali niczym strusie pędziwiatry z wielką radością patrząc na waszą hojność. Mało tego! W ogromnym zaskoczeniu położył mnie pewien dżentelmen, który chce pozostać anonimowym i ofiarował na moje ręce 1000 dolarów by przekazać je dalej na pomoc małym Wojownikom. Szczerze nie wiedziałam, czy mam płakać śmiać się, czy tańczyć z radości - naprawdę bardzo wzruszona dobrocią serca tego darczyńcy. Serdecznie dziękuję PANU! PAN WIE O KIM MOWA!

Piękna akcja, w pięknym celu, wszystko by zakończyło się wynikiem 1670 dolarów, gdyby nie małżeństwo, które znam od kilku lat i od zawsze pokazują swoje ciepłe serce, dobre słowo, delikatne charaktery oraz wieczny uśmiech na ich buziach. Oni ofiarowali na fundację 2000 dolarów. Zwariowałam!!!! Dziękuję WAM bardzo!!!!!! Mówcie co chcecie, ale takiej ilości miłości do naszej Polonii nie czułam jeszcze nigdy.

Piękna zabawa w pięknym towarzystwie byłaby niczym bez waszych pięknych, gorących, tryskających miłością serc, które pokazałyście mi podczas wspólnej zabawy. Obcy sobie ludzie zebraли się z jedną cudością i pokazali po raz kolejny, że razem można więcej.

Dlaczego to pisze? Piszę to, by pokazać tym, którzy nie wierzą w siłę naszej Polonii, że jesteśmy najcudowniejsi, jesteśmy, jedyni i nieocenieni, bezinteresownie szczodrzy i na pewno nie obojętni na nieszczęścia ludzkie w szczególności, jeśli chodzi o dzieci. Każdy najmniejszy dolar trafi do kasy fundacji. Już niebawem, bo w końcu maja, kiedy zaczynam moje osobiste wakacje, pieniądze jak i czapki zostaną zabrane do Polski i zostaną uroczysto wręczone na ręce fundacji już nam zaprzyjaźnionej Cancer Fighters i po raz drugi Polonia z Kolorado dostanie wyróżnienie wśród milionów ludzi. Nasza Polonia z Kolorado zostanie po raz kolejny przyjęta ze wzruszeniem w rodzinę dobrych ludzi o wielkim sercu. Będzie ponownie o nas głośno w mediach społecznościowych i nie tylko. Uczynię wszystko byście to właśnie WY poczuli się bohaterami. Wraz z pracownikami fundacji będę jeździła po szpitalach onkologicznych w całej Polsce by rozdać chorym dzieciom czapki!

Jestem niezmiernie wzruszona, że mogę stać na czele takich akcji na czele Polonii, która Pomagała, pomaga i wiem, że pomagać będzie nadal.

Chciałabym stąd serdecznie podziękować każdemu z was, kto przyczynił się do pomocy mi, a ja za waszym pośrednictwem mogę pomóc małym Wojownikom - podopiecznym fundacji Cancer Fighters. Pamiętajmy, że dobro wraca, pamiętajmy, że warto pomagać, bo nigdy nie wiadomo jaki los czeka nas i naszą rodzinę w przyszłości. Bądźmy dobrymi obywatelami Polski, którzy emigrując z ojczyzny nadal pamiętają czym jest Polska Solidarność, czym jest dobroć i wspólna współpraca by pomóc tym, którzy tej pomocy potrzebują najwięcej.



CANCER FIGHTERS



Dowiedz się więcej o Cancer Fighters Polska:

<http://cancerfighters.pl>



Jesteście niezawodni, jesteście wyjątkowi i bardzo oryginalni. Kieruję się do wszystkich czytelników, którzy chcieli by jeszcze pomóc tej polskiej fundacji, która dba o chore dzieci. Pieniążki można wpłacać bezpośrednio na konto fundacji, ale i równie dobrze można je wysłać do mnie. Każda kwota jest udokumentowana, mało tego oferujemy razem z Fundacją dokumenty o darowiźnie pieniędzy, a co z tym się wiąże możliwość rozliczenia się z ofiarowanej kwoty przy rozliczaniu podatków.

Tutaj proszę każdego kto ma serce, a wiem, że wszyscy je mamy - o współpracę, o pomoc, o dobro, które można podać tym chorym dzieciom na dłoni. Nadal zbieram czapki z napisem Kolorado. Mogą to być czapki związane z Kolorado lub z napisami Broncos, Nuggets, Avalanche czy Rockies, itp. Cokolwiek, co ma daszek i napis by mógł on być dowodem, że Polacy z Kolorado wspierają dzieciaczki.

Wszystkich zainteresowanych, którzy chcą pomóc proszę o kontakt e-mailowy: kasiacol@gmail.com. Wszelkiego rodzaju pytania związane z akcją zbierania pieniędzy czy czapek oraz pytania dotyczące pomocy fundacji proszę wysłać na mój email, odpowiem jak najszybciej. Myślę, że akcja która została przeprowadzona w ostatni dzień starego roku to najpiękniejszy krok w Nowy Rok. Jestem pewna, że los, życie, przeznaczenie wynagrodzi nam to i z wielką pokorą będzie prowadził nas przez te 12 miesięcy w zdrowiu radości i wielkiej pomyślności.

Dziękuję raz jeszcze w imieniu swoim, ale przede wszystkim w imieniu fundacji Cancer Fighters oraz najważniejsze - w imieniu wszystkich poszkodowanych przed chorobę dzieci.

Chciałam również podziękować wam moim gościom sylwestrowym, którzy po raz kolejny zaufali mi i Agnieszce Homa oraz niezawodnemu DJ Marcinowi Kani i postanowili w bardzo huczny sposób wejść w Nowy 2020 rok w naszym towarzystwie. Jesteśmy pewni, że to nie jest koniec wspólnych imprez, już dziś z wielką przyjemnością zapraszamy na ostatni dzień tego roku, aby przeżyć kolejne wzruszenia.

Wykorzystując sytuację z ogromną miłością dziękuję mojemu niezastąpionemu mężowi Arturowi, który jak zawsze i od zawsze pielęgnuje moje pomysły, wspiera mnie pod każdym względem jest moim cieniem, jeśli chodzi o pomoc na każdej płaszczyźnie jaką sobie tylko wymyślę. Dziękuję Ci z całego serca. Podziękowania również kieruję do mojej niezawodnej przyjaciółki i "siostry" Agnieszki Homa, która jest przede wszystkim najbardziej profesjonalną współpracowniczką jaką w życiu miałam. Jest cudownym przyjacielem o gorącym sercu, jest diamentem w moim życiu - dziękuję Ci bardzo, że jesteś. I oczywiście DJ Marcin Kania rewelacyjny, nie do zastąpienia Wodzirej, który puszcza przez głośniki nie tylko rewelacyjną muzykę, ale i miłość do tego co robi. Dziękuję serdecznie.

Kochani kłaniam się nisko. Dziękuję, że jesteście. Dziękuję za waszą uwagę. Dziękuję za Wasze dobro, po prostu dziękuję za wszystko. Pamiętajmy, że dobro wraca! Bądźmy takimi jakimi chcielibyśmy, aby inni byli dla nas. Uczmy pokory tych, którzy jej nie mają pamiętając o tym, że warto być dobrym człowiekiem. Ściskam. Pozdrawiam, serdecznie życzę zdrowego lutego, dużo miłości w ten rozpalony miesiąc. Dużo pączków w Tłusty Czwartek, dużo radości - do usłyszenia marcu.

kasiacol@gmail.com

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Prezydencka krucjata wyborcza 2020

Luty 2020 rok, wszystkie znaki na ziemi wskazują, że demokratycznym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych zostanie, nie kto inny niż - Joe Biden. Wiadomość ta wywołuje we mnie bardzo mieszane uczucia. Z jednej strony cieszę się niezmiernie na jego demokratyczną nominację. Będę pierwszym, który otworzy butelkę szampa, gdy tylko zobacze pana Bidena w wielkim, prezydenckim finale. Jednak z drugiej strony mocno obawiam się, że ta wczesna przepowiednia po prostu może się nie ziścić. Nic nowego, wszak tak już bywało. Liczne sondaże, zmieniające się statystyki, które podliczają jedynie aktualną rzeczywistość, nie biorąc pod uwagę chociażby „przekazu wyborczego głosu” (od wypadających kandydatów) lub zupełnie nieprzewidywalnej psychologii tłumu. Tłum, który teraz milczy lub powściągliwie debatuje aby w październiku niebotycznie wyć i się złością ślinić. Tak jest zawsze, więc tłumowi winić nie trzeba. Kogo poprą dzisiejsi wyborcy pani Warren i pana Buttigiega, jeżeli oni przedwcześnie wypadną z gry? Bo kiedy nie wiadomo na kogo głosować, to zazwyczaj głosuje się na populizm. Wygrywa ten kto obiecuje najwięcej. Tuż za plecami demokratycznego, racjonalnego lidera czai się zupełnie nieracjonalna idea równości. Dokładnie ta sama, która już kiedyś zdążyła zniewolić pół świata aby potem z wielkim hukiem upaść i rozbić się w drobny mak. Jej dumnym reprezentantem jest amerykański socjalista Bernie Sanders, który już od dziesięcioleci cieszy się szerokim uznaniem wśród demokratów. Dzisiaj to właśnie on uważany jest za najpoważniejszego rywala Bidena, a 49% pytanych obywateli sądzi iż Sanders ma również szansę wygrać w wyborach powszechnych. Tak więc kto: racjonalny demokrat czy nieracjonalny socjalista? Jeżeli nie wiemy gdzie szukać mocy sprawczej to może prześledźmy „wyborczą kasę”? W czwartym kwartale pozyskiwania funduszy Bernie Sanders i spółka zebrali zawrotną sumę 34,5 miliona dolarów, wyprzedzając tym samym wszystkich swoich kontrkandydatów. Co jest jeszcze bardziej imponujące, Sanders nie prowadzi zbiorek pieniędzy przy zamkniętych drzwiach, opiera się on głównie na finansowaniu oddolnym. Jego sztab wyborczy stworzył „oddolną armię drobnych darczyńców”, która już w pierwszym i drugim kwartale 2019 roku pomogła mu przewodzić w ilości zebranych funduszy. Tym samym jednoczy on sobie elektorat, a automatycznie angażując go „w wielką

sprawę” oraz prawdziwą lojalność. Czyżby powoli rodziła się fanatyczna moc idei, która po raz kolejny nas zniewoli? A może mi się tylko tak zdaje? Pokażą to najbliższe miesiące, tak czy inaczej uczucia mam mieszane. Partia Demokratyczna „namaści” swojego prezydenckiego kandydata w trakcie wyborczego zjazdu zaplanowanego na 13-go lipca 2020 roku w Milwaukee, Wisconsin.

Ciekawostki. Socjalizm z ludzką twarzą - rewolucja bierna, wojna pozycyjna



Antonio Francesco Gramsci 1891-1937

Wczoraj. W połowie XIX wieku na ziemskim piedestale pojawili się dwaj Niemiec - „partnerzy polityczni”, którzy postanowili zreformować (wyrównać) ten jakże niesprawiedliwy, ludzki byt. Karol Marks (teoretyk) oraz jego chlebodawca Fryderyk Engels (syn kapitalisty, właściciela przędzalni w Manchesterze) zabrali się do dzieła, tworząc tak zwane prace naukowe, które miały na celu wyzwolić uciemiężonego robotnika ze szponów krwiopijnego pracodawcy. Ideowym dzieckiem tego przedsięwzięcia stał się wydany w 1848 roku „Manifest Komunistyczny”. Był to plan zreformowania niesprawiedliwej rzeczywistości. Polegał on na rewolucyjnej zmianie stosunków własnościowych, fizycznej likwidacji klasy posiadającej oraz całkowitej likwidacji własności prywatnej. Marks i Engels, wielcy pasjonaci równości klasowej w swoich wizjach dobrobytu posunęli się nawet nieco dalej. Otóż panowie opowiedzieli się za likwidacją państw narodowych, bo po co robotnikowi ojczyzna? Oraz za szeroko

rozumianą wspólnotą; wspólne żony bo po co robotnikowi tradycyjna rodzina? Jedynie słuszna idea to: powstanie społeczeństwa - ludzi pracy (późniejszy proletariatus), które będzie między sobą sprawiedliwie i równo rządzić i dzielić. Zgodnie z formułą: „Od każdego według jego zdolności oraz dla każdego według jego potrzeb”. Aż w końcu stało się - rewolucyjna teoria zderzyła się z rewolucyjną praktyką. Pierwszym krajem który w pełni doświadczył tego dobrodziejstwa była oczywiście bolszewicka Rosja tuż po Wielkiej Rewolucji Październikowej, 1917 roku. Tym razem stery dowodzenia socjalistycznym biznesem, przejęli po niemieckich teoretykach Marksie i Engelsie, wybitni rosyjscy praktycy Władimir Iljicz Uljanow pseudonim Lenin, Lejba Dawidowicz Bronsztejn pseudonim Trocki oraz jakże skuteczny praktyk „socjalistycznej demokracji” Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili, znany szerszym gremium jako Józef Stalin. Ci trzej panowie ulepszyli nieco wizje swoich poprzedników i

izmie bywa nie wszystko robi tu sens. Aby temat uporządkować poznajmy nowego/ starego reformatora „niesprawiedliwej rzeczywistości”, tym razem włoskiego komunistę Antonio Gramsci (1891-1937). Osoba w całej swej niedoli tragiczna, jednak jakże prorocza. Gramsci wychował się w biednej, wielodzietnej rodzinie. Na skutek obrażeń odniesionych w dzieciństwie do końca życia był fizycznie niedorozwinięty oraz garbaty. W czasie studiów w Turynie wstąpił do partii socjalistycznej. Po przejęciu władzy przez faszystów został aresztowany. W więzieniu spędził niemal całą resztę życia, w tym czasie stworzył większość swoich socjalistycznych koncepcji. Otóż z jednej strony był on bezsprzecznie wierny marksistowskim teozom, jednak z drugiej strony stanowczo sprzeciwiał się rewolucyjnej formie ich realizacji. Bo ani przez przemoc, ani przez terror nie da się na dłuższą metę skutecznie wykreować „sowieckiego” - pozabawionego wolnej woli człowieka. Zawsze takowy osobnik będzie się buntował. Tym czymś co miało temu zaradzić była totalna reforma proletariackiej kultury czyli świadomości. W pewnym sensie była to swoista propaganda nowej - „świełanej rzeczywistości”. Aby zniewolić pływające w stawie ryby nie trzeba ich łowić, wystarczy tylko wymienić im wodę. Tak więc reformę kulturową, w białych rękawiczkach czas zacząć. Leninowskie hasło „szturmu na centralne ośrodki kapitalistycznej władzy” Gramsci zdefiniował ponownie, jako szturm na instytucje opiniotwórcze, które kreują ludzką świadomość. Takie jak: szkoły, katedry uniwersyteckie, redakcje czasopism, rozgłośni radiowych, a w czasach dzisiejszych telewizja, media elektroniczne oraz przemysł rozrywkowy.

Przekaz płynący z tych wszystkich nośników miałby za zadanie wykreować człowieka kompletnie ograniczonego polityczną poprawnością, który zatraci umiejętność dokonywania własnych, wolnych wyborów. Aby to mogło nastąpić, systematycznie tworzone jest sztuczne środowisko, w którym większość spraw ludzkich przestaje być kompletnie znacząca. Takich jak: tradycja, religia, rodzina, płeć, wiek, narodowość, patriotyzm, edukacja, własność prywatna czy też przekonania.

Wypadkową takiej strategii staje się człowiek „sowiecki”. Może on być niejako - dwojako zmodyfikowany. Pierwszy sposób to Józef Stalin i jego terror, który bardzo boli. Dzisiaj już nawet oprawca się tego nie ima. Drugi sposób to Antonio Gramsci i jego modyfikacja ludzkiej świadomości, która wcale nie boli. Proletariacka propaganda czyli pospolite pranie mózgu. Rewolucja bierna, tak zwana wojna pozycyjna bez wystrzału. Strategia ta jest skuteczna, a zarazem wielce podstępna. Człowiek jej poddany nie daje sobie sprawy, że zaczyna żyć w podstawionej rzeczywistości. Tej nowej... socjalistycznej rzeczywistości.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965



Waldek Tadla
Managing Broker



Uznanie zagranicznego wyroku rozwodowego w Polsce

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | Warszawa

Zamieszkując bądź prowadząc działalność gospodarczą poza granicami Polski, możemy stać się stronami jak i późniejszymi adresatami orzeczeń sądów państw obcych. Najlepszym przykładem są wyroki orzekające rozwód. Taka sytuacja może mieć miejsce jeżeli np. polski obywatel weźmie ślub w Polsce z obywatelem

rozwodowego. Trzeba jednak zaznaczyć, że wyrok rozwodowy musi być prawomocny – oryginał takiego wyroku musi więc posiadać takie potwierdzenie. Istnieją dwie procedury uznania zagranicznego wyroku rozwodowego w Polsce. Postępowanie w tym zakresie będzie uzależnione od terminu wydania tego wyroku, tzn. inna będzie procedura

sprawie rozwodowej nie wzięła udziału w postępowaniu sądowym, to konieczne będzie wykazanie, że pozew rozwodowy został jej doręczony. Jeżeli złożone w Urzędzie Stanu Cywilnego dokumenty nie będą budziły wątpliwości, adnotacja o rozwodzie zostanie zamieszczona w aktach stanu cywilnego i tym samym wyrok rozwodowy wydany za granicą

polskiego Urzędu Stanu Cywilnego.

Uznanie wyroku zagranicznego przez sąd w Polsce pozwala na skierowanie go do organów egzekucyjnych (tj. do komornika) celem przymusowego wyegzekwowania uprawnień strony np. zapłaty zasądzonej kwoty od dłużnika, zapłaty zasądzonych



innego państwa, a następnie rozwiedzie się z małżonkiem poza granicami kraju. W takim przypadku wyrok sądu państwa obcego nie będzie miał wpływu na sytuację tych osób w kraju ojczystym. Oznacza to, że zgodnie z dokumentami znajdującymi się w polskim Urzędzie Stanu Cywilnego osoby te nadal pozostają w związku małżeńskim.

Uznanie zagranicznego orzeczenia rozwodowego przez organy w Polsce może mieć w pewnych sytuacjach bardzo istotne znaczenie, bowiem rozwiązanie małżeństwa na terytorium państwa obcego wywołuje skutki w tym kraju, natomiast w świetle prawa polskiego strony tego wyroku pozostają nadal w związku małżeńskim. Dokument, który potwierdza uznanie zagranicznego wyroku może mieć ważne znaczenie w przypadku chęci uzyskania nowych dokumentów np. paszportu, a także postępowań spadkowych oraz dotyczących podziału majątku, który znajduje się w Polsce.

Przeprowadzenie procedury uznania wyroku rozwodowego musi być poprzedzone zebraniem niezbędnych dokumentów takich jak oryginał wyroku rozwodowego opatrzony w klauzulę apostille, przysięgłe tłumaczenie tego wyroku, a dodatkowo ewentualnie zgoda byłego małżonka na uznanie zagranicznego orzeczenia

jego uznania jeżeli został on wydany przed 1 lipca 2009 r. a inna jeżeli wydano go po 1 lipca 2009 r. W tym bowiem terminie nastąpiła istotna zmiana przepisów polskiej procedury cywilnej.

W przypadku wyroku rozwodowego wydanego w USA po 1 lipca 2009 r. podlega on uznaniu z mocy prawa na podstawie przepisów Kodeksu Postępowania Cywilnego. Oznacza to, iż każda osoba może posługiwać się wyrokiem rozwodowym sądu zagranicznego bez konieczności przeprowadzenia odrębnego postępowania. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że taki wyrok nie jest automatycznie zapisywany w aktach stanu cywilnego w Polsce, dlatego należy go najpierw zarejestrować we właściwym Urzędzie Stanu Cywilnego w kraju. W tym celu konieczne jest złożenie w Urzędzie Stanu Cywilnego odpowiedniego wniosku wraz z dołączonym oryginałem prawomocnego wyroku rozwodowego wydanego przez sąd za granicą wraz z jego tłumaczeniem przysięgłym na język polski. Stwierdzenie prawomocności może być zamieszczone w treści orzeczenia, na jego odpisie lub w oddzielnym wydanym zaświadczeniu przez właściwy organ. Dopuszcza się również złożenie jako dowodu prawomocności odpowiedniego dokumentu pochodzącego od konsula. Dodatkowo jeżeli osoba pozwana w

odniesie skutki prawne również na terenie Polski. Wniosek można złożyć nie tylko osobiście, ale również za pośrednictwem profesjonalnego pełnomocnika np. adwokata. W takiej sytuacji nie będzie potrzeby aby osoba, która chce zarejestrować wyrok rozwodowy, osobiście przyjechała do Polski.

Uznaniem w Polsce wyroku rozwodowego wydanego w USA przed 1 lipca 2009 r. jest bardziej skomplikowane i wymaga uznania takiego wyroku przez polski sąd. Należy zatem przeprowadzić przed polskim sądem odpowiednie postępowanie „legalizujące” taki wyrok. Wniosek o uznanie zagranicznego wyroku rozwodowego składa się do właściwego Sądu Okręgowego w Polsce. Trzeba do niego dołączyć m.in. dokumenty wskazane powyżej, jak również stosowną opłatę sądową. Możliwe jest także podjęcie działania odwrotnego, polegającego na uzyskaniu orzeczenia sądowego stwierdzającego brak możliwości uznania wyroku sądu zagranicznego, dla uniemożliwienia wprowadzenia go do polskiego obrotu prawnego. Warto w tej kwestii zasięgnąć porady np. u adwokata celem zebrania właściwych dokumentów lub sporządzenia odpowiednio brzmiącego wniosku. Jeżeli sąd wyda orzeczenie o uznaniu wyroku zagranicznego należy taki fakt zgłosić do odpowiedniego

alimentów, uzyskania udziału z majątku rozwodowym, czy wykonania innego obowiązku skonkretyzowanego w orzeczeniu.

Podkreślić przy tym należy, iż w szczególnych przypadkach orzeczenie sądu zagranicznego oparte na prawie obcym może nie być w Polsce uznane. Dotyczy to sytuacji gdy prawo obce różni się w istotny sposób od prawa polskiego. W takim przypadku sąd orzekający zbada czy orzeczenie sądu państwa obcego (np. wyrok rozwodowy) można wykonać stosując polskie przepisy prawa.

Zapraszam serdecznie do kontaktu



Adwokat Wojciech Strojek
Auris Kancelaria
ul. Krucza 16/22 lok. 7
00-526 Warszawa
tel.: +48 697 945 877
e-mail: adwokat@auriskancelaria.pl
www.auriskancelaria.pl

Pod lupą



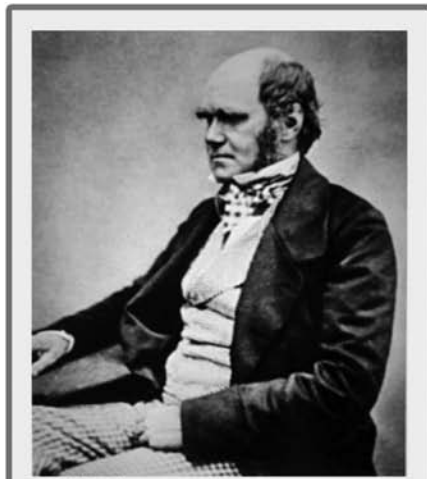
Spór

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie i panowie, jest kilka rzeczy w lutym, na które warto by zwrócić uwagę – jeśli nie ma się nic innego pod ręką. Na przykład, nadal jest aktualny temat dotyczący Karnawału. Albo to, że ponad 200 lat temu urodził się Karol Darwin, autor teorii ewolucji w biologii. Natomiast stałe zagadnienie zdrowia pojawiające się w moich „gadaninach” można już uznać za tradycję, która jest jak studnia bez dna, ale nadal może być przydatna. Nawet i z tego powodu, iż od czasu do czasu „odkrywane są kolejne problemy zdrowotne (napędzające koło zamachowe przemysłu farmaceutycznego), które prowokują do kolejnych badań z duszą na ramieniu – bo może już się to podłapało?... Ale do rzeczy i po kolei.

Sylwester za nami. Wspomnienia tego dorocznego wydarzenia powoli zacierają się w pamięci – jednym szybciej, drugim wolniej, w zależności, gdzie kto był witać Nowy Rok. Lecz fakt oddalającego się Sylwestra nie powinien oznaczać końca radości. - Przecież mamy nadal Karnawał i z tego powodu nie powinno się omijać balów, imprez czy potańcówek – jest czas uciechy i radości. W związku z tym przypominam o odpowiednim wyborze miejsca karnawałowej imprezy, które nie powinno stać się rozczarowaniem z powodu muzyki, jedzenia, czy utratą pieniędzy, które wydane na bilet wstępu do lokalu z zasady nie są zwracane. A co się obecnie gra i gotuje w większości lokali jest ogólnie znane, z tym że o tym często się zapomina w wyniku nachalnych obietnic w formie reklam dobrej zabawy. Otrzeźwienie przychodzi po czasie, kiedy się już zapłaciło za wstęp do lokalu i po krótkim w nim pobycie. Zatem, bądźmy mądrzy przed szkodą, a nie odwrotnie – jak niektórzy o Nas mówią.

I następna rzecz. Według ustalonego harmonogramu jest to „lutowa” rocznica urodzin człowieka, który jeszcze żył za mim S. Freud opuścił ten padół ziemski. Mam tu na myśli pana Charlesa Roberta Darwina, natomiast pana Freuda przypomniałem Państwu w poprzedniej publikacji pt. *Dekada* – Ż.K. wydanie 118. Przypadek skojarzenia tych dwóch osób nie jest zbiegiem okoliczności, lecz jest to mój tendencyjny wybór, który wiąże się z zagadnieniem istoty człowieka jako całości – bez podziału na duszę i ciało. Mianowicie Darwin w odróżnieniu od Freuda zajmował się ciałami fizycznymi i w rezultacie tej działalności ukuł teorię ewolucji w biologii, która w krótkim czasie została okrzyknięta jako najbardziej błyskotliwa myśl na jaką do tej pory wpadł człowiek.



Fot. Wikipedia

Na fotografii Charles Robert Darwin (12 lutego 1809 - 1882)

ang. przyrodnik, pisarz, autor filozoficzno - przyrodniczych rozpraw i poematów, w których wyrażał ogólnikowe i nie jasne poglądy idei ewolucji w biologii. W rezultacie tych dociekań sformułował teorię ewolucji biologicznej zw. darwinizmem. Następnie, darwinizm został uznany przez naukę jako obowiązujący system poglądów ukazujący rozwojowy charakter wszelkich zjawisk w Przyrodzie. Książka Darwina pt. *O pochodzeniu człowieka* (1871r.), w której uznał małpę za punkt wyjścia dla linii rodowej człowieka stała się przyczyną sporu między zwolennikami darwinizmu, a jego oponentami.

Doniosłym wydarzeniem tego sporu było wystąpienie biskupa Oksfordu Samuela Wilberforce na posiedzeniu Brytyjskiego Towarzystwa Naukowego. Mianowicie biskup Samuel Wilberforce zwrócił się do zwolennika Darwina pana Huxleya z pytaniem:

Czy pochodzi od małpy ze strony ojca, czy matki?

Ilustracja 1

Teoria Darwina powstała w wyniku jego przemyśleń i spekulacji w czasie pięcioletniego rejsu dookoła świata na okręcie *Beagle*.

W rezultacie tych myślowych dociekań Darwin doszedł do wniosku, że walką o byt jest dobór naturalny pod względem najkorzystniejszych cech większej liczby potomstwa, które może przeżyć w danych warunkach. - A więc to samo tylko prościej: Jeśli organizm urodził się słaby – to do „piachu”... i następnie, po stanie oczekiwania na kolejnego potomka danego gatunku, ten kolejny powinien już być silniejszy od poprzednika – według tego, co powyżej.

Natomiast większość swoich przemyśleń i spekulacji Darwin opublikował w książce pt. *O powstawaniu gatunków* (1859 r.). Ta publikacja po odpowiednich modyfikacjach naukowych stanowi podstawę współczesnej teorii ewolucji organizmów i nadal jest między innymi powodem sporu, którego jedną z głównych przyczyn jest stwierdzenie Darwina: *Aby wyjaśnić funkcjonowanie świata Natury, nie trzeba odwoływać się do zamysłu Boskiego bądź Boskiej interwencji*. W związku z tym, nastąpił podział na zwolenników kreacjonizmu i zwolenników ewolucjonizmu, oraz początek wyżej wymienionego sporu – kto ma rację lub jaka jest prawda. I nadal jest tak: kreacjoniści podpisują się pod zamysłem i ingerencją Boga w akcie powstania świata i stworzenia człowieka, natomiast ewolucjoniści negują doktrynę kreacjonistów. Ale *Nie ma tego złego co by (...)* ten odwieczny spór rozwiązali prosto i skutecznie nasi przodkowie w słowach:

Ewolucjoniści! To, że według was Boga nie ma, to wcale nie znaczy, że was nie kocha.

Tak więc moim zdaniem, w podsumowaniu, relatywnie rzeczy biorąc, Darwin zapomniał o duszy

człowieka, a Freud o jego ciele fizycznym. Natomiast ustosunkowując się do tej kwestii obiektywnie należy powiedzieć, że jeśli w naukach tych panów nadal brak *Iskry Bożej*, to nic dobrego z tego nie wyniknie.

I kolejna rzecz. Powracając do mojego, chyba już tradycyjnego „ale” w związku z zagadnieniem zdrowia i równoległym stwierdzeniem, że *W zdrowym ciele zdrowy duch*, nie da się ominąć podstawowych pytań: Co jest paliwem dla ciała człowieka? Oraz - Co jest paliwem dla duszy człowieka? Na początku mojej współpracy z redakcją Życia Kolorado napisałem tekst pt. *Czy warto chodzić boso?* - Ż.K. wydanie 83. Treść tego tekstu tematycznie związana jest z Energią życia, czyli Siłą życiową znaną już starożytnym, a nadal nie uznawaną przez naukę. W przypomnieniu, streszczam w kilku słowach co w tamtym czasie na ten temat napisałem: Wiadomo, żeby ciało w ogóle funkcjonowało, czyli było zdolne do życia potrzebne jest mu „paliwo” - im lepsze tym problemów zdrowotnych mniej lub wcale. W mojej opinii skład normalnego „paliwa” dla ciała to: czyste powietrze i słońce, normalne jedzenie oraz bezpośredni kontakt z Ziemią od czasu do czasu. Jeśli któregoś z tych składników zaczyna być mniej - jak potrzebuje organizm, to zaczął pojawiać się problemy natury zdrowotnej. Należy także pamiętać, iż jakość składników Siły życiowej odgrywa decydującą rolę w świeżości tego „paliwa”.

Na teraz było by tyle. Lecz w kolejnych odcinkach mojego „ale” spróbuję sprecyzować poszczególne składniki Siły życiowej i to wszystko co za tym się kryje, a na zakończenie spotkania proponuję coś ze świata absurdałnej logiki - na rozluźnienie mięśni mózgu.

Służący o wadze ciała 200 funtów zjadł ciasto zawierające 400 kalorii. Oblicz, ile kalorii potrzeba służącemu, żeby spalić nabyte kalorie po zjedzeniu tego ciasta i powiedz co z tego wydarzenia będzie miała osoba, zatrudniająca tego służącego.

PS. Jeśli ktoś będzie się domagał wynagrodzenia za prawidłową odpowiedź, mogą być wysłane tej osobie telepatycznie 3 kalorie – tytułem nagrody.

Życzę skutecznej „myślowy” i więcej dobrego zdrowia – jeśli potrzebne.

Źródła:
Fotografia w ilustracji 1 - Wikipedia,
Ilustracja 2 - źródło własne



@ Oprócz internetowego znaku poczty elektronicznej (e-mail) symbol ten użyty jako emotikon oznacza małpę.

Ilustracja 2

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

A to Polska właśnie



Z panem Olesiem w Nałęczowie

IRENE STURM | Los Angeles



Ławeczka Bolesława Prusa autorstwa Stanisława i Zbigniewa Strzyżyńskich

Nałęczów położony jest w południowo - zachodniej części Wyżyny Lubelskiej u zbiegu dwóch rzek Bystrej i Bochowiczanki i zaliczany jest do najstarszych polskich uzdrowisk, z racji tego, że słynie ze swoistego mikroklimatu i wody o leczniczych właściwościach.

Do tego uroczego zakątka Polski przyjeżdżali szukając schronienia i ratowania podupadłego zdrowia nie tylko zesańcy z Syberii, ale także ziemianie, którzy musieli opuścić swoje posiadłości ziemskie na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Chętnie gościli tu ludzie pióra, artyści szukający ciszy i spokoju. Jednym z nich był Bolesław

w 1882 roku i bez wątpienia to uroczym miasteczko przypadło mu do serca, bo przez kolejne dwadzieścia osiem lat był tutaj najwierniejszym kuracjuszem.

Podczas pierwszej wizyty w Nałęczowie doktor Karol Benn zalecił pisarzowi cierpiącemu na lęk przestrzeni kuracje wodami żelazistymi. Kuracja ta trwała ponad sześć tygodni i jak wiadomo niewiele pomogła, ale zapoczątkowała przyjaźń pisarza do tej osobliwej miejscowości jaką jest Nałęczów. Pan Oles powtarzał często, że właśnie tu uwielbiał przebywać:

“Wśród natury łagodnej, tej która zdaje się pieścić człowieka”.

Agnieszki i Edmunda Raciborskich. Właściciel willi wybudował w ogrodzie parterowy domek przeznaczony specjalnie dla pisarza, który stoi do dnia dzisiejszego i nosi nazwę “Domek Prusa”.

Ponadto pisarz gościł u państwa Górskich, jak i w pałacu Małachowskich, gdzie na parterze ma swoją siedzibę Muzeum Bolesława Prusa. Tu zgromadzone są pamiątki rodzinne pisarza, nie tylko z czasów jego młodości kiedy to jako ubogi student biegł za korepetycjami, a także gdy był początkującym, ale już wziętym dziennikarzem.

Pan Oles był rokrocznie obecny podczas “Dni Nałęczowa” które organizowano w celu ożywienia zaniedbanej tradycji spotkań

“świecie”, śpiewano pieśni patriotyczne.

Pisarz zawsze uczestniczył w majówkach, “Majowe Divertimento” i bez wątpienia był ich “główną postacią”. Majowym spotkaniom towarzyszyły występy teatrzyków amatorskich, w których pan Oles aktywnie uczestniczył wspólnie z Oktawią Żeromską, żoną Stefana Żeromskiego. Organizowano wystawy malarskie, zawody sportowe oraz pochody bryczkami z wytworonym towarzystwem. Bolesław Prus lubił grać w szachy, interesował się fotografią, ale także pasjonował się wszystkimi nowinkami technicznymi. W Warszawie kupił sobie bcykl - rower - i tę “nowość” przywiózł do Nałęczowa, i postanowił się na nim nauczyć jeździć... Ale to wcale nie było takie proste, bowiem systematycznie spadał, ale nie poddał się, nie zaniechał. Wspierali go też na duchu i kibicowali Panu Olesowi pensjonariusze zgromadzeni w oknach pobliskiego zakładu leczniczego.

W wyniku licznych upadków pan Oles porwał sobie spodnie. Jakie było jego zdziwienie, gdy w kilka dni później listonosz przyniósł mu paczkę, a w niej były nowe spodnie od kochanych kuracjuszy, którzy byli świadkami zmagania pisarza z ówczesną techniką. Dla upamiętnienia tego faktu, przy mostku nad brzegiem stawu, gdzie pan Oles usiłował dosiąść to “cudo” techniki ustawiono ten “pamiątkowy rower” i pełni on teraz rolę pomnika chwały dla najlepszych polskich kolarzy gdzie wokół na płycie są odbite ich dłonie.

Bolesław Prus dużo pisał w Nałęczowie. Tu mieszkały postaci, które później umieszczał w swoich książkach. Tu między innymi powstały “Emancypantki”.

W roku 2002 dla upamiętnienia 120 rocznicy pierwszego przyjazdu pan Olesia do Nałęczowa ustawiono tuż obok jego mieszkania w pałacu Małachowskich ławeczkę na której siedzi przesympatyczny pan Oles w meloniku, okrągłych okularach i trzyma obok siebie książkę. I niemal każdy kto choć na chwilę usiądzie na niej obok pisarza, to gdy się dobrze wsłucha to usłyszy jego słowa:



Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie

Prus, zwany potocznie przez mieszkańców Nałęczowa “Panem Olesiem”. Po raz pierwszy pisarz przyjechał do Nałęczowa

W czasie pobytu w Nałęczowie Bolesław Prus mieszkał między innymi w willi “Pod Matką Boską” która w owym czasie należała do



Wnętrze Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie

towarzyskich, podczas których czytano poezję, opowiadano “jak to dawniej bywało” i opowiadano sobie “co słychać w eleganckim

“Pięknie jest w Alpach, nad morzem, ale w Nałęczowie jest mi dobrze”.

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

Amerkańscy naukowcy zbadali, że **najlepiej rozmawia się nocą**, bo wtedy człowiek nie ma już siły żeby **kłamać**



SPROŚNA GWYNETH PALTROW

Aktorka, laureatka Oscara a także przedsiębiorcza założycielka sklepu internetowego „Goop” (niechcący plugin), zaskoczyła świat celebrytów wypuszczając na rynek świeczkę o zapachu... swojej waginy. „This Smells Like My Vagina” kosztuje 75 dolarów za sztukę i łączy w sobie zapach bergamotki, pelargonii i drzewa cedrowego. Oprócz tego w składzie znajduje się róża damasceńska oraz nasiona piżmianu. Jak opisuje producent świeczki, sensualna kompozycja ma wprowadzić umysł w stan „fantastycznych doznań, uwodzenia i wyrafinowanych doznań”. Podsumowując - cała kontrowersja - w nazwie.

MEXIT STAŁ SIĘ FAKTEM

Książę Harry Windsor - syn Diany oraz Karola wraz z małżonką Meghan Markle postanowili „odłączyć” się od tradycyjnej rodziny królewskiej a dokładnie zrzekli się (Harry się zrzekł) senioralnego tytułu królewskiego. Małżeństwo Windsorów postanowiło oddalić się od codziennej celebry i z królewskich pozostać „normalnymi” celebrytami. Decyzja ta wywołała niesamowitą wrzawę w Wielkiej Brytanii a jednym z krytyków tego posunięcia jest dziennikarz Piers Morgan, który twierdzi, że Meghan Markle ma destrukcyjny cha-

rakter i w ogóle już nie długo rozwiedzie się z Harrym. Poczekamy zobaczymy. Póki co media zreżymie podliczyły majątek pary i wyszło im, że Harry ma w posiadaniu około 5-ciu milionów odziedziczonych po Dianie, a Meghan podobną sumę posiada jako wynik swojej kariery aktorskiej (głównie serial Suits). Para prawdopodobnie osiadzie w Kanadzie gdzie będzie miała zapewnioną ochronę.

RICKY GERVAIS I ZŁOTE GLOBY

Brytyjski aktor komediowy, twórca oryginalnego serialu The Office oraz Netflixowego After Life był gospodarzem ostatniej edycji rozdania nagród Golden Globes. Facet miał zrobić to co wszyscy, uśmiechać się i promować polityczność poprawną a tymczasem... wykonał coś kompletnie innego. Należy nadmienić, że Ricky Gervais nie jest konserwatystą a swoje wystąpienie ustawił pod hipokrytyczne gwiazdy świata Hollywood. Nie zabrakło żartów o Jeffrey Epsteinie - jeszcze niedawno przyjacielu gwiazd filmowych, podobnie w kawałach pojawił się Harvey Weinstein, którego nie tak dawno Meryl Streep nazywa ‘Bogiem’. Najlepszy był jednak komentarz który tu przytoczę: „ słuchajcie, jeśli wygracie nagrodę, proszę nie wykorzystujcie tego występu jako platformy politycznej, nie jesteście w żadnej pozycji do pouczenia ludzi, nie wiecie nic o prawdziwym życiu a szkoły macie mniej niż Greta Thunberg. Po prostu jak dostaniecie nagrodę podziękujcie swemu agentowi, swemu Bogu i spier....cie ze sceny.” Facet dał NBC największą publikę od lat.

PORTAL DLA DOROSŁYCH IDZIE DO SĄDU

Pewien miłośnik niskobudżetowych filmów erotycznych postanowił wytoczyć sprawę portalowi Pornhub.com. Jegomość ten w ramach sprawiedliwości społecznej zamierza upomnieć się o satysfakcję pieniężną, ponieważ portal nie uwzględnia w swojej ofercie tłumaczenia filmów dla osób głuchoniemych. Pozywający uważa,

Krzyżówka Życia Kolorado

| TYTUŁ KSIĘGI I „PANA TADEUSZA” | SKŁADA OBIEKTOWE BEZ POKRYCIA | | CZĘŚĆ DOLARA | 9 | STRUNOWY INSTRUMENT MUZYCZNY | DAWNY BEBEN LEŻY NA PÓŁCE SKLEPOWEJ | | | | | | |
|--|----------------------------------|--|---|---|--|--|--|----|----|----|----|----|
| | OSZUST KARCJANY | W TYM GRZYBKU | | | | | | | | | | |
| 14 | | | 23 | ŚMIETANKA TOWARZYSKA | | 8 | | | | | | |
| DO PRZE- NOSZENIA RANNYCH CZAROWNIK | | | | | 21 | DWA CIĄGI SZYB | | | | | | |
| OGÓŁ STAWEK W GRZE KOMPAN | | | | ROŚNIE NA ŁĄCE INSERAT | | 19 | | | | | | |
| | | | | | SZYBKI KON | 11 | | | | | | |
| OKRES ERY PALEOZO- ICZNEJ | 4 | | | “ZBRODNIA L.” DOSTOJEW- SKIEGO | | | | | | | | |
| 18 | | | | | MIANO | PILNY DO ZAEATWIENIA | | | | | | |
| KWIT SKLEPOWY | | WYDOBYTA PRZEZ GÓRNIKA KOPALINA | MIASTO W HISZPANII, NAD TAGIEM | TEKST NA SZYLDZIE PRZYRZĄD | 7 | 3, 22 | SPOTKANIE CZAROWNIC W ODLEGŁYM MIEJSCU O POŁNOCY | | | | | |
| WASKI, KOLOROWY SZNUREK | | | | | 17 | | IMIĘ SANTOR | | | | | |
| ŚLAD | | | | STEFAN, DAWNY PIOSENKARZ | | 15 | | | | | | |
| ŻYCZENIE FAZA GRY W BRYDZA | | | | SCENA CYRKOWA | | | 6 | | | | | |
| | 13 | 5 | 16 | | W MITOLOGII GRECKIEJ: PAŃSTWO ZMARŁYCH, SIEDZIBA HADESA | | | | | | | |
| MIESZKANIEC EDYNBURGA I GLASGOW | | MIASTO SŁYNĄCE Z WYROBU SERA | 20 | | 12 | SIĘĆ DO POŁOWU RYB DENNYCH | 2 | | | | | |
| | 1 | | | | WIEJE KU RÓWNIKOWI | | 10 | | | | | |
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 |
| | | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | |

że jest to w sprzeczności z ADA (Americans with Disabilities Act). Jeśli chłop wygra - pojawi się nowy zawód - tłumacz filmów erotycznych na język migowy.

PROBLEMY KAMILA DURCZOKA

Polskie media jeszcze niedawno obiegały wieść o prawnych problemach Durczoka - rzekome podrobienie podpisu byłej żony oraz historia z prowadzeniem samochodu w stanie nietrzeźwym. Kamil Durczok to gwiazda polskiego dziennikarstwa,

były szef Wiadomości TVP, następnie prowadzący Fakty TVN a następnie lider Polsatu. Prywatnie Durczok wygrał walkę z chorobą nowotworową oraz zastąpił jako uwodziciel mężatek. Ostatnio jednak wyznał w jednym z wywiadów że cierpi na chorobę alkoholową. Dziennikarz stwierdził: „Z tego nigdy się nie wytłumaczę. Choroba alkoholowa to potwór. Atakuje, kiedy uważamy się za wszech silnych. I pokazuje, że nie ma mocnych. Jestem alkoholiczkiem. Nie piję czwarty miesiąc”. Oby z tego wyszedł.

OGŁOSZENIE



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men,
women and children who meet voluntarily
to free ourselves from the slavery of drugs.
To regain our health, faith and morals
we rely on a recovery program
of twelve spiritual principles.
Sharing our knowledge and experiences of pain
and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz,
a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia
nie jesteś w stanie kontrolować ilości
wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie
cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM,
którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć.
Zapraszamy na nasze spotkanie AA,
gdzie dowiesz się jak wielu z nas
już wyzdrowiało i jak także Ty możesz
pozbyć się tej strasznej choroby.
Spotkania odbywają się w każdą niedzielę
o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Filmowe recenzje Piotra



Three films that dare to make you think

PIOTR GZOWSKI

The difference between entertainment and art is that entertainment elicits emotional responses, whereas, art dares to make one think. This, especially, applies to film. Most entertainment films appeal to base responsive triggers, like a restaurant buffet which entices the patrons to glut themselves without any consideration of nutrition. And, ironically, when the patrons have executed the glut, there remains a residue of unfulfillment which spurs them on to pursue the next bigger buffet. There is nothing inherently wrong with simple entertainment; however, it is a fleeting moment with the tendency of leaving one inexplicably unsatisfied in the long run. A film that is work of art, however, is less of a buffet and more like a chef's specialty hidden on the back page of the menu, whose flavor lingers on the palate beyond the confines of the venue. It is a piece that normally receives critical acclaim but renders less economic success, perhaps, because it leaves one either engrossed in its ideas or disquieted by its subject matter.

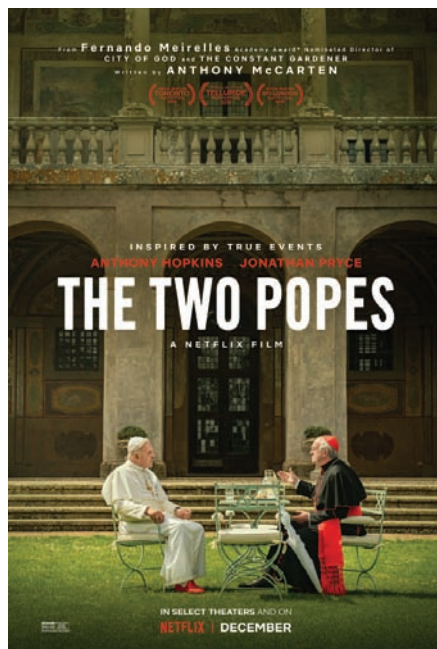
In 2019, three films were offered which fit the proposed description: *The Two Popes* (2019) (Fernando Meirelles, dir.; Anthony McCarten, screenplay); *Corpus Christi* (*Boże Ciało*) (2019) (Jan Komasa, dir.; Mateusz Pacewicz, screenplay); and, *Joker* (2019) (Todd Phillips, Dir.; Todd Phillips, Scott Silver, screenplay based on a character created by Bob Kane for DC Comics). The first two films deal with contemporary Catholicism. The last offers a vision of a possible horror that can realistically occur.

Over the last decade, serious issues, which for years have been held in check by a curtain of dogma within the Roman Catholic Church, have erupted beyond containment. The supreme spiritual authority of the Roman Catholic Church has, suddenly, found itself brazenly challenged by a generation which insists on scrutinizing the Church's very foundations under a magnifying glass composed of cultural diversity, dynamic social mores, and the ability to disperse information instantly. The very definition of "Catholic" has become the hub of an internal debate which questions whether the Church is still capable of continuing its practical role as the unifying spiritual force for billions of its members in the 21st millennium.

Within this environment, Fernando Meirelles' *The Two Popes* (which is based on an original play by the same title by Anthony McCarten) depicts both sides of the argument – the



traditional conservative posture of the Church represented by Benedict XVI (Anthony Hopkins) and the reformist, humanitarian position characterized by the Argentinian Cardinal Jorge Mario Bergoglio (Jonathan Pryce). The script, which is "inspired by true events", is a fictional projection of what the conversations may be between the two in the period leading up to Benedict's resignation as Pontiff and Bergoglio's election as his successor Francis.



A stage play, steeped with conversation, always runs the risk of becoming arid when adapted for the screen. However, the dynamics between actors Hopkins and Pryce as Benedict and Bergoglio are riveting. Their choice to portray the clerics not as religious giants, but as ordinary, vulnerable, self-admitted imperfect men, regretful of some of the decisions they made during their lives, yet, trying to re-establish the true mission of the Church is touchingly heartfelt. And, what could have been a dreadfully tedious cinematic exercise, instead, emerges as a thought-provoking drama from which it is difficult to pull

away while watching it, and hard to forget when it is over.

On the other hand, Jan Komisa's *Corpus Christi* (*Boże Ciało*) addresses the role of the Catholic priest at the grass roots level. Daniel (Bartosz Bielenia), a young man convicted of second-degree murder, is released from a youth detention center to work as a paroled laborer in a wood processing plant located in the Polish countryside. While serving his sentence at the prison, he had experienced a spiritual awakening which fostered a dream of becoming a priest, which was shattered by the prison



chaplain who declared that the Church would never allow him entry into any seminary because of his criminal record. After his release, while in route to his new job, he stops by a church in a remote village where he is mistaken as a newly ordained priest coincidentally travelling through the area. When the community's alcoholic pastor confesses to him that he intends secretly to check himself into an alcohol rehabilitation center, he appeals to Daniel to assume ministerial duties for the community while he recovers. Surprisingly, the young man is extremely successful as a pastor. He executes his role as spiritual leader with an insightful sense of compassion, justice, and mercy never experienced by his congregation. Eventually, his deceit is discovered, and he is reincarcerated at the detention center, but he leaves behind him a community transformed from a group of people embroiled in daily petty squabbles, hatred and suspicion into a cohesive compassionate community.

Corpus Christi (*Boże Ciało*) does not have a happy ending. Nevertheless, it poses some interesting questions about what qualifies an individual as an effective priest. Does the administration of Holy Orders on an individual with

a spotless reputation automatically presume an inherited value as priest, or should other elements and experiences also be considered? Who in the long run is potentially the better minister, the saint or the reformed sinner? Unsurprisingly, this film, when it was released in Poland, was not well received by the conservative factions of the Catholic Church. It boldly presses against the borders of religious propriety, challenges the traditional assumptions associated with priesthood, and forces one to evaluate one's own behavior as a declared Catholic – something that ultimately may be very healthy to examine.

Todd Phillips' *Joker* starring Joaquin Phoenix is the most disturbing film to hit the screen since Oliver Stone's 1994 film *Natural Born Killers*. This is a true horror story. Phoenix's relentlessly gruesome portrayal of Arthur Fleck, a physically and socially abused individual who steadily disintegrates to sheer madness, is like watching a combination of Hieronymus Bosch's painting *Hell* and Edvard Munch's *The Scream* set into motion. But what is most disturbing about the *Joker* is that this fiction is frighteningly close to our actual reality. Since the massacre at Columbine in 1994, and the subsequent killings at Sandy Hook, Ct and Aurora, CO in 2012, the madness has spread amidst a level of social acceptance that makes the eventual social Armageddon portrayed in the film seem inevitable. This is not a film for the feint-of-heart. It's not a movie about a comic book character but an omen that somewhere out there among the complacency of modern society there is some mad joker just waiting for an opportunity to make his dreadful mark.

All three of the films mentioned have been listed among the categories of the 92nd Academy Awards – Jonathan Pryce as Best Supporting Actor for his role as Cardinal Bergoglio (presently Pope Francis I), Joaquin Phoenix as Best Actor for his role as the Joker (which quite frankly, considering what he must have subjected himself to prepare for that part is deserving of the highest accolades), *Corpus Christi* (*Boże Ciało*) as the Best International Film, and *Joker* as Best Film. It will be interesting to see what others thought. Speaking for myself, these films were less entertainment and more an art. They have emblazoned themselves in my memory.

But, of course, dear reader, this is only my opinion. See the films and judge for yourself.



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina
Mortgage Banker



Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE

1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś
773-991-3608

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686
Aga8686@gmail.com

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!

15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!



ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury: Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce liżać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
Kontenery i paczki do Polski i UE.
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 19.00
Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSZYNA:
tel. 303-868-5662

WACLAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com